Nr. 277. Lwów. — Niedziela dnia 4 grudnia. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty: We Lwowie [illegible] Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Numer kosztuje 4 centy.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie, nie jest dopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenumer. we Lwowie przyjmują: Trafika p. J. Ważnego, przy ul. Czarnieckiego l. 2. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (Łazienek Diany) Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika l. 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: B. 2. Adw. Barbary. Jutro: Sabby Op.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska L. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 7 m. 39·0 Zachód „ „ 4 „ 0·0
Długość dnia g. 8 m. 22·0 Ubyło dnia 2·0 min.

Przegląd polityczny.

Czwartek przeszedł w Paryżu o wiele burzliwiej, niż przedstawiły wczorajsze telegramy. Według otrzymanej dziś w nocy obszernej depeszy wypadki następowały po sobie w takim porządku:

Do południa w mieście i parlamencie panował spokój; — tylko w jakiejś kawiarni socjaliści, blanquiści i [illegible] wybrawszy przewodniczącym jenerała z czasów komuny Eudes'a, naradzali się po swojemu nad sytuacją; hałas był wielki i rósł ciągle; krzyki: „Niech żyje rewolucja! niech żyje komuna! — precz z Grévy'm — precz z Ferry'm!" — nie milkły. Eudes zamknął posiedzenie słowami: „Obywatele uchwalić: Naprzód! — jutro, pojutrze, kiedy chcecie!" „Ten porządek [illegible] przyjęto oklaskami i zgromadzenie rozeszło się.

O godz. 1ej wpadł do parlamentu jakiś dziennikarz, zadyszany stanął w bufecie i krzyknął: „Grévy zostaje!" Nastała cisza. [illegible] Ministrowie wyszli o godz. 1 do Elizeum i w godzinę potem wrócili. Floquet otworzył posiedzenie oznajmieniem, że prezes ministrów ma coś do zakomunikowania izbie. Rouvier wszedł na trybunę, w około niego ścisnęli się deputowani i wtedy on rzekł: „Mam zawiadomić był izbę, że dziś [illegible] zakomunikować jej pewien fakt, albowiem prezydent republiki nie dał rządowi znać, że [illegible] Tymczasem p. prezydent [illegible] nic do oświadczenia izbie, krom tego, że się poddał do dymisji." (Burzliwe oklaski z centrum i lewicy).

Ricard, wódz zjednoczonej lewicy, wnosi odroczenie posiedzenia do godz. 4ej. Zewsząd okrzyki: „Po co?" Odzywa się wódz prawicy ks. Rochefoucauld: „Nie rozumiem, po co się odraczać. Już od ośmiu dni my przedstawiamy bardzo smutne widowisko!" Radykał [illegible]: „Szanuj waść izbę!" Zewsząd [illegible] „Kto śmie mówić, że my przedstawiamy smutne widowisko!" Floquet mówi: „panowie, książę powiedział „my", a więc osobiście nie obraził." Książę Larochefoucauld: „Nie chciałem nikogo obrażać, [illegible] w których parlament nie powinien ciągle [illegible] godności." (Prawica daje brawo).

[illegible]: „Więc nie mamy żadnego orędzia, żadnego wyjaśnienia, wielkiego rozczarowania! (Żywe poruszenie, hałas, oklaski). Taka sytuacja nie może trwać. Tu w grę wchodzi nasza godność. Proszę, żeby opinja nasza była zakomunikowana prezydentowi republiki." (Burzliwe oklaski).

Floquet: „Prawem izby jest zamknąć posiedzenie; obowiązkiem urzędującego jeszcze ministerjum jest zawiadomić o tem prezydenta republiki. [illegible] według konstytucji." (Brawo — deputowani wychodzą).

Od godziny 3-ej do 4-ej panowała niepewność i krążyły różne pogłoski. Jedni mówili, że Grévy zamierza zostać i rozwiązać parlament, — inni, że powołał do utworzenia gabinetu Andrieux'a, Boulangera, Gobleta, — jeszcze inni, że kazał wytoczyć armaty i wojska. [illegible] Ludwika Michel i studenci wyprawili owację Boulangerowi, potem udali się przed pałac parlamentu (pałacu Bourbon) i tu wykrzykiwali jedni „niech żyje Grévy", a drudzy „precz z Grévy'm!" Tłum rósł, zajął cały plac i począł hałasować okrutnie. Krzyczano: „Do Sekwany cały parlament! Precz z Prusakami! Precz z Bismarkiem! Vive Grévy! A bas Grévy! Vive Ferry! A bas Ferry! Utopić Ferry'ego razem z Grévym!" itd. Ponieważ tu i ówdzie już się bić zaczęto i namiętności widocznie brały górę nad spokojem, przeto zamknięto żelazną kratę dokoła pałacu Bourbońskiego i ustawiono kordon z gwardji pieszej, a gwardja konna małemi oddziałami poczęła się posuwać wzdłuż ulic. Kordonem wojska oddzielono robotnicze kwartały od bulwarów.

O godz. 4-ej deputowani znów się zebrali i radykał Veille zaproponował jeszcze raz się odroczyć do szóstej. Za tym wnioskiem była cała lewica, a prawica milczała — przyjęto ten wniosek i deputowani znów się rozeszli. Było widoczne, że z Grévym odbywają się jakieś narady, idące pomyślnie dla parlamentu, żądającego ustąpienia prezydenta, bo ministrowie zajęli na tem chwilowem posiedzeniu o godz. 4-ej ławę ministerjalną, czegoby nie zrobili, gdyby się Grévy opierał.

W tym czasie ogromny tłum z muzyką i chorągwiami pojawił się przed ambasadą rosyjską, wołając: „niech żyje Rosja, niech żyje Boulanger, utopić Ferry'ego, precz z Bismarkiem!" Gwardja usunęła zbiegowisko.

Na innych punktach pojawiły się tłumy dowodzone przez Eudes'a, Ludwikę Michel, Deroulède'a, Roche'a, Boullera i innych. Jedne tłumy krzyczały „vive Grévy", inne „do wody Grévy'ego". Na marsylskiej ulicy zebrało się 30.000 ligistów, wykrzykujących na cześć Grévy'ego; zagrodził im drogę inny tłum, idący do elizejskiego pałacu z zamiarem wyrzucenia Grévy'ego. Te tłumy się starły, ale nadbiegło wojsko, rozdzieliło zapaśników i aresztowało Deroulède'a, którego wnet potem wypuszczono.

O godz. 7-ej scena ta znów się powtórzyła koło pałacu burbońskiego — i znów wojsko przywróciło porządek.

Krew ani razu się nie polała, tylko aresztowano dużo krzykaczy, ale z policji znów ich wypuszczono.

Wreszcie zrobiono przejście do burbońskiego pałacu, szpalerem ustawiono żołnierzy, dla obcych zamknięto cały budynek parlamentu, obsadzono go gwardją i wtedy deputowani znów się zebrali. Na trybunę wszedł Rouvier i rzekł, że „prezydent republiki nie chce wchodzić w konflikt z parlamentem i jutro orędziem zawiadomi kraj o swem postanowieniu. Wobec tego ministerjum znów cofnęło swą dymisją". (Oklaski z centrum; z innych stron wołają: Nie chcemy! nie chcemy! Wszyscy niech idą do dymisji!)

Viette proponuje odroczenie się do jutra.

Basly (socjalista): Żądam, żeby parlament ogłosił się komitetem nieustającym!

Floquet: Ten wniosek pochodzi zapewne z niezrozumienia tego, co powiedział minister. Zresztą niech izba głosuje.

W głosowaniu wniosek Basly'ego otrzymuje tylko 10 głosów.

Posiedzenie zamknięto.

Ponieważ już noc była, więc dla wszelkiej pewności cały plac przed parlamentem obsadzono wojskami, których długie szeregi ciągnęły się wzdłuż ulic. Ojcowie narodu mogli spokojnie rozejść się do domów.

Około godziny 10-ej znów pojawiły się tłumy koło ratusza. Dowodził niemi Deroulède'a, a pomagała mu Ludwika Michel. Wyparci stąd przez wojsko, demonstranci znów się udali przed pałac ambasady rosyjskiej i tu wykrzykiwali na cześć Rosji i Boulangera, aż wojsko z obu stron zamknęło ulicę i ujęło wszystkich jak w sieć. Deroulède'a i pannę Michel znów wsadzono do kozy, ale czy wypuszczono? — nie wiadomo.

Tak minął czwartek. O piątku nie mamy do tej chwili żadnych relacyj. Według programu miało być w izbie deputowanych i w senacie odczytane krótkie orędzie Grèvy'ego, w którem on oznajmia, że się usuwa i zrzuca z siebie w bec historji wszelką odpowiedzialność za następstwa tego kroku. Dziś zaś ma się w Wersalu zebrać kongres.

Nie sądzimy, żeby już wczoraj wybuchła rewolucja i żeby paczka blanquistów, albo ligistów opanowała teren. Gabinet Rouviera dobrze się przygotował na wszelkie ewentualności. Teraźniejsze sceny są jeno próbą tego dramatu, który tam prawdopodobnie niebawem się odegra.

Korespondencje.

Warszawa 1 grudnia.

(P.) Tutejsza intendantura otrzymała z Petersburga spis zapasów żywności, które powinny się znajdować w magazynach twierdz tutejszych, litewskich i wołyńskich. Zapewne takie same spisy otrzymały intendantury w Kijowie i w Wilnie, albowiem nakazano stanowczych kontraktów z kupcami zbożowymi nie zawierać, lecz deklaracje ich, zabezpieczone wadjami, odesłać do Petersburga. Widocznie tam wybiorą najkorzystniejsze deklaracje i natenczas polecą zawrzeć kontrakta. Wielkość zapasów ma być ogromna; zwłaszcza w Łucku, Dubnie, Równie i Brześciu-Litewskim magazyny będą przepełnione. Dziwna jednak to, że i dla Lublina, który nie jest militarnym punktem, przeznaczono wielkie ilości zboża i siana; powstała stąd pogłoska, że z wiosną zaczną dokoła tego miasta budować forty, co bardzo prawdopodobne, bo to już od roku wojskowość szuka w tych stronach właściwego punktu na twierdzę. W ogóle ruch w militarnych sferach bynajmniej nie osłabł, chociaż powszechnie mówią, że niebezpieczeństwo zbrojnego obrachunku usunęło się w głąb perspektywy. Tutejsze żelazne fabryki otrzymały dużo roboty od artyleryjskiego zarządu, co pozwala mniemać, że rządowe fabryki i prywatne w Rosji już są przeładowane i więcej obstalunków przyjąć nie mogą, bo gdyby było inaczej, to jużcić naszym fabrykom nie danoby zarobku. Warsztaty wojenne w Brześciu Litewskim powiększono bardzo znacznie, a majstrów skontraktowano tutejszych i z innych miast Kongresówki na warunkach nader korzystnych.

Nasi najserdeczniejsi cywilizatorowie wpadli na nowy środek mający nas zrosjanizować. Pod kierunkiem pełnej inicjatywy pani Hurkowej wypracowano projekt założenia podróżującego towarzystwa dramatycznego, złożonego z pierwszorzędnych rosyjskich aktorów i aktorek, spiewaków i spiewaczek. Głównem *locum* tych histrjonów byłaby Warszawa, gdzie w rządowym teatrze dawanoby przez dzień rosyjskie przedstawienia, albo i co dzień, ale przeplatane polskiemi rzeczami. W ten sposób, ktoby chciał zobaczyć Żółkowskiego, musiałby za to popatrzeć i na jakiegoś Czałowa. No, z tem jeszcze jakoś sobie poradzimy; ale to smutne i niesprawiedliwie, że część subwencji, którą otrzymuje nasz teatr, chcą dać temu wędrownemu teatrowi.

Warszawka przygotowuje się do wystawy muzycznej, na której będą zgromadzone wszystkie rodzaje instrumentów, jakie kiedykolwiek i gdziekolwiek były używane, a nadto będą tu zebrane dzieła muzyczne wszystkich naszych kompozytorów od najdawniejszych aż do teraźniejszych. Rzecz naturalna, że specjaliści będą grali na tych rozmaitych instrumentach i że będą ciągłe koncerta, na których publiczność się pozna z dziełami naszych muzyków, nawet najmniej znanych, lub całkiem zapomnianych. Myśl urządzenia takiej wystawy jest godna gorącego poparcia.

Zawiązuje się teraz u nas spółka komandytowa dla wywozu mięsa za granicę. Na czele firmy stanęli pp. Wasilewski i Plewako; udziały oznaczono na 200 rs. Rolnicy chętnie przystępują do spółki, przekonawszy się na założonem niedawno Towarzystwie wywozu okowity, że można się obejść bez pośrednictwa przekupniów, na których łasce byliśmy dotąd i wzbogacaliśmy ich bez żadnej potrzeby.

Nauczyciele szkół średnich i mandaty do Rady państwa.

Wczoraj zanotowaliśmy w kronice pojawienie się nowego rozporządzenia ministerjalnego, dotyczącego tej sprawy. Dziś podajemy w dosłownym przekładzie tekst reskryptu, wydanego przez Namiestnika Dolnej Austrji, br. Possingera, do burmistrza wiedeńskiego, dra Uhla. Reskrypt opiewa:

„Na podstawie pełnomocnictwa udzielonego najłaskawiej Najwyższem postanowieniem z dnia 24 listopada 1887, uznało c. k. ministerjum wyznań i oświaty jako rzecz ze względów pedagogiczno-dydaktycznych stosowną, zarządzić, iżby dyrektorowie i profesorowie (nauczyciele) państwowych szkół średnich, którzy są członkami Izby posłów w Radzie państwa, odtąd na cały czas trwania ich mandatów na posłów Rady państwa byli urzędowo zupełnie zwolnieni od obowiązków nauczycielskich.

„Kierowania sprawami dyrektorów, w zastępstwie osób, które ten urząd w państwowych szkołach średnich sprawują, a otrzymały mandat poselski, rozporządzenie to nie dotyka.

„Profesorowie (nauczyciele) państwowych szkół średnich wybrani na posłów do Rady państwa, mają się wstrzymać od wszelkiej działalności w szkole, a zatem nie mogą brać także udziału w konferencjach nauczycielskich.

„Z tych samych ważnych pedagogiczno-dydaktycznych względów musi ministerjum wyznań i oświaty stosownie do niniejszego rozporządzenia obstawać przy tem, iżby te środki zastosowano także do szkół średnich, mających te same prawa, co szkoły średnie publiczne.

„C. k. Rada szkolna krajowa Dolnej Austrji ma tedy zaszczyt uwiadomić Wielm. Pana o uwolnieniu profesorów w realnem wyższem gimnazjum w II dzielnicy Wiednia, d-ra Krausa i d-ra Huberta Fussa, następnie profesorów w miejskiem realnem wyższem gimnazjum w dzielnicy VI, J. Fiegla i d-ra O. Steinwendera, od obowiązków urzędowych w szkole z tem nadmienieniem, iż wedle wydanego rozporządzenia, od przeprowadzenia tych zarządzeń nie można się było żadną miarą wstrzymać także w szkołach średnich krajowych i miejskich i że owszem zażąda się stanowczo, aby odnośnych profesorów najdalej z końcem pierwszego kursu bieżącego roku szkolnego usunięto od pełnienia obowiązków nauczycielskich.

„Upraszam zarazem o jak najrychlejsze ogłoszenie tych zarządzeń.

Wiedeń 28 listopada 1887.

Possinger."

Do przytoczonego rozporządzenia dodaje *Stara Presse* następujący komentarz:

„Urząd nauczycieli szkół średnich jest ciężki i wielką obarczony odpowiedzialnością. Profesor szkoły średniej winien być nietylko nauczycielem, lecz także wychowawcą. Profesor uniwersytetu wykładający swój przedmiot w obec audytorjum złożonego z dojrzałych słuchaczy, nie potrzebuje już prawie zważać na pedagogiczne i wychowawcze względy. Inaczej ma się rzecz z nauczycielem szkół średnich. Jego pieczy powierza się zarówno ducha, jak serce, umysł i charakter ucznia w latach, kiedy jest na wpół dzieckiem, a nawpół młodzieńcem, a więc w latach, które decydują o jego rozwoju na przyszłość. Każdy przyzna też, że nauczyciel szkół średnich winien być o wiele więcej pedagogiem, niż uczonym. Profesor uniwersytetu wykłada przed licznem gronem uczniów, zazwyczaj zgoła mu nieznanych; natomiast od nauczyciela szkół średnich słusznie żądamy, aby poznał indywidualność każdego ucznia, uwzględnił stopień jego zdolności, charakter, usposobienie, ba nawet domowe stosunki. A wszystko to wtedy tylko jest możliwe, skoro nauczyciel ma dość czasu i sposobności, aby uczniów swych poznać. Dla tego też mądrem jest to urządzeniem w naszych szkołach średnich, iż uczniowie przez lat kilka, pozostają pod kierownictwem tych samych profesorów. W jaki jednak sposób ma nauczyciel szkół średnich, obdarzony mandatem do Rady Państwa, a więc spędzający większą część roku po za szkołą, właśnie pod wymienionym względem zadość uczynić swym obowiązkom?

„Pomijamy już to, że mandat wymaga sumiennych reprezentantów narodu sporo [illegible] i trudów; nie wspominamy też o tem, że [illegible] sor, który przez pół dnia zajmował się wy[illegible] mi kwestjami polityki, nie może w drugiej połowie z szczególnym zapałem oddawać [illegible] drobnym stosunkowo celom swego zawodu nauczycielskiego; pomijamy nawet milczeniem, jak trudno dwom panom służyć i że niepodobna wymagać nawet, aby ten, którego umysł ciągle pracuje nad trudnymi problematami narodowego dobrobytu, potrafił z szczególną troskliwością wtajemniczać wyrostków szkolnych w logarytmy lub w piękności Iljady! Nie, wolimy raczej skonstruować ideał profesora-posła; wyobrazić sobie człowieka z nadzwyczajną siłą twórczą i przejętego największym zapałem dla zawodu nauczycielskiego, człowieka, któryby w istocie całemi siłami dążył do sprostania obowiązkom nauczycielskim w tej samej mierze, co obowiązkom swego mandatu. Ale nawet i taki człowiek nie da sobie rady.

„Parlament pracuje przez pół, ba nawet ²/₃ części roku. Owóż profesor choćby nawet w Wiedniu zajmujący posadę, będzie mógł jedynie podczas pierwszej godziny porannej wykładać i nagradzać w chwilach wolnych od zajęć poselskich to, co przez parlament zaniedbał. W innych godzinach musi go inny nauczyciel zastępować. Uczeń będzie przeto pobierał naukę w jednym miesiącu np. od jednego nauczyciela, w drugim od innego. Czy taka metoda może przynieść pożytek? Czy biedny uczeń wobec nieuniknionej różnicy w metodzie wykładu i w zapatrywaniach naukowych różnych nauczycieli, nie straci nareszcie głowy?

„Czy profesor, który uczni zna bardzo mało, albo wcale ich nie zna, może brać udział w tak ważnych pod względem pedagogicznym konferencjach, w których między nauczycielami winna nastąpić wymiana zapatrywań co do pilności i obyczajności uczniów? Polityczny i sądowy urzędnik może być bez wahania zastąpionym przez innego na czas trwania mandatu. To zastępstwo ani państwu, ani też nikomu innemu nie szkodzi, bo stronie obojętnem być powinno, kto proces prowadzi. Inna rzecz w tym wypadku. Nauczyciel działa na młodzież przez swą osobę, przez swą indywidualność i jeśli wobec zasadniczej ustawy państwa nie można nauczycielowi wzbraniać przyjęcia mandatu, to państwo może tego przynajmniej żądać, aby nie działo się to kosztem biednych dzieci, aby one nie przechodziły ciągle z rąk jednego nauczyciela w ręce innego i aby przez to cel naukowy nie stał się poprostu iluzją.

„To są „pedagogiczno-dydaktyczne względy, na których się opiera najwyższe postanowienie z d. 24 listopada br. i reskrypt ministerjalny.

„Tem rozporządzeniem nie dotknięto wcale prawa wybieralności nauczycieli szkół średnich, nie ukrócono im nawet dochodów na czas trwania mandatów; rozporządzenie zwalnia ich tylko od obowiązku nauczania, ponieważ tego obowiązku nie mogą przez czas trwania mandatu spełniać w tej mierze, w jakiej byłoby ono pożądane ze względu na interes młodzieży i szkoły. Przez to nakłada oczywiście państwo na siebie, na kraje i gminy, pewien ciężar finansowy, ponieważ gdy z jednej strony profesorowie-posłowie przez czas trwania mandatu pobierać będą w całości swe zwykłe nauczycielskie premje, to z drugiej strony trzeba opłacać ich zastępców. Rząd dobrze to wszystko rozważył; a jeśli wydał osobne rozporządzenie, to tylko dlatego, że przemawiały za niem względy zbyt ważne, aby ciężar finansowy mógł przeważyć szalę decyzji."

Sprawy sejmowe.

Opowiedzieliśmy już naszym czytelnikom, w jaki sposób się stało, że Wydział krajowy przyjął wniosek ankiety szkolnej, aby świadczenia obszarów dworskich na rzecz szkół ludowych podnieść z 3% na 6% od kwoty opłacanych po-

43)

BRATOWA.

POWIEŚĆ

przez

W. CHERBULIEZ.

(Ciąg dalszy).

— Przysięgam panu, iż nie wiedział nic, że tu jesteś, — odpowiedział Seweryn. — Zląkł się tylko samego siebie. Ten winowajca uciekł by nie zostać zbrodniarzem.

Hrabia spojrzał na niego dumnym wzrokiem.

— Jesteś pan zbyt śmiałym w swych zapewnieniach. Jak dowiedziesz tego, co chcesz we mnie wmówić.

Seweryn odpowiedział:

— Jeżeli świadectwo moje nie ma wartości, odwołuję się do ciebie samego, panie hrabio, do twego rozsądku, do twoich wspomnień. Czyliż nie prawdą jest, że Maurycy cofnął się ze wstrętem przed otwartą przepaścią? Czyż nie bronił się mężnie i nie walczył ze złem, zadając gwałt własnemu sercu, gdy uciekał od ukochanej kobiety by zapomnieć o niej. Czyż nie prawdą też jest, że próbował pokochać inną, by stawić honorowe zobowiązanie pomiędzy swoją namiętnością i sobą samym i że to pan fatalnym zbiegiem okoliczności przeszkodziłeś wszystkim jego usiłowaniom... Bądź pan sprawiedliwym, gdyż jest on równie nieszczęśliwym jak winnym.

— Zaprawdę, zdaje mi się, że mi pan każesz go żałować, propozycja zbyt śmiała... Przystaję i na nią, ale pod warunkiem, że przez resztę dni swoich powtarzać sobie będzie, że jest podłym... wiedział bowiem dobrze, że go zabić nie mogę.

— Gdybyś pan mógł go zabić, byłby niezawodnie tutaj, — odpowiedział Seweryn.

Hrabia padł na krzesło i ukrył twarz w rękach. Namyślał się, walczył z samym sobą. Przyznał, iż Seweryn miał pod wieloma względami słuszność, przypomniał sobie jak usilnie hrabina starała się go zatrzymać. Gdy podniósł głowę, twarz tego wyrażała męzkie i spokojne postanowienie człowieka, stworzonego do panowania nad innymi ludźmi, gdyż potrafi panować i nad samym sobą.

— Kochany panie, — rzekł do Seweryna tonem pełnym godności, — jeżeli użyłem mimowoli wyrażeń obraźliwych, proszę mi je wybaczyć. Odgaduję po co tu przybyłeś i jak wiele panu zawdzięczam. Wierzę w pańską prawość i może potrafisz ocenić moje zaufanie, po tem wszystkiem com przebył, czyż to nie cud, że jeszcze komu zaufać mogę? Postawię panu tylko jedno pytanie. Czy możesz mi zaręczyć, że nic nie zaszło nieodwołalnego i że mi wolno jeszcze przebaczyć?

— Przysięgam na mój honor, — zawołał Seweryn, — jestem tak tego pewny, jak tego, że żyję.

— Życzę sobie, — rzekł hrabia, — byśmy jednego niepotrzebnego wyrazu nie zamienili. Więc słówko tylko. Czy wpływ pański na Maurycego jest dość wielki, byś mógł mi w jego imieniu zaręczyć, że nie będzie się starał widzieć z panią d'Arolles?

— Bez wahania biorę na siebie to zobowiązanie, — odpowiedział, — wierzaj mi pan, tak jakby on sam tu przemawiał.

— Dobrze panie. Moja żona, wyrzekłszy kilka słów, które ją zdradziły, zemdlała. Gdy ją za chwilę zobaczę, nie domyśli się, że zostałem panem jej tajemnicy; ani żem ją kiedykolwiek posądzał.

Seweryn mocno wzruszony, zbliżył się do niego, wziął go za obie ręce i zawołał z wylaniem:

— Nigdy nie zdołam wyrazić panu hrabiemu, jak wielce go podziwiam.

— Ba! — odpowiedział gorzkim tonem, — trzeba brać świat, takim jakim jest i sądzić go wedle wartości.

I ten głośny mówca, mistrz na trybunie, dodał:

— Potrafię milczeć. Co jest w życiu najlepszego, boskiego niemal, to milczenie.

W kilka godzin po tej rozmowie, Seweryn już był w Bayonnie, gdzie nadaremnie szukał Maurycego. Sądził, że go zastanie w Paryżu, lecz nie zastał. Przez kilka dni z rzędu chodził rano i wieczór na ulicę Medyceuszów. Po tygodniu dowiedział się, że wice-hrabia wrócił, ale że nikogo nie przyjmuje. Seweryn nadaremnie usiłował dostać się do niego. Był wreszcie zmuszony zawiadomić go listownie o wszystkiem co zaszło, oraz jakie wziął w jego imieniu zobowiązanie. Nazajutrz musiał wyjechać do Brukseli, dokąd go wyprawił ojciec. Otrzymał tam dwa listy, przybyłe jednocześnie. Jeden z nich zawierał następujące słowa:

„Chciałeś mnie koniecznie widzieć; po co? Mogłeś odgadnąć, że jestem nieobecny albo zajęty. Byłem w Fontainebleau, by wycofać ostatecznie dane słowo, uważano już je za cofnięte. Pozwolono mi spędzić godzinę sam na sam z panną Saint-Maur. Oto w dwóch słowach jej tajemnica: kocha i sądzi, że ma prawo mniemać, iż jest kochaną. Po rozmowie z nią widziałem się z pułkownikiem i mogę cię zapewnić, że jeżeli za dni kilka przybędziesz do la Rosiere, zostaniesz życzliwie przyjęty; dobrze jednak zrobisz, przywożąc z sobą wstążeczkę różową, która do ciebie nie należy. Więc i ty miewasz słabostki wielki filozofie? Kradniesz wstążeczki i kochasz siwe oczy. Oczy te do ciebie należą, daję ci je. Któż z nas wygrywa ostatnią partję? Zaprawdę wolę moje szaleństwo, umiejące uszczęśliwiać innych, niż pewnę rozwagę wspaniałą i surową, której jedną zasługą jest, że spełnia z ostentacją rzemiosło kata.

Źle mnie szukałeś w Bayonnie, byłem tam i wyprawiłem pewną drogą list, wielce śmieszny zaiste. Nie liczyłem na odpowiedź i nie otrzymałem jej. Nie myślałem nigdy serjo o samobójstwie; pozostało mi jeszcze jedno pragnienie, jedna ambicja, chcę dobrze umrzeć. Czemuż nasz kraj, przez swe nieszczęście jest skazany na długi pokój? Czy pamiętasz ty, co lubisz frazesy, cośmy uczuli obydwaj, pewnego dnia, gdy bomby padały na około nas, a my trzymając się za ręce krzyknęliśmy: Niech żyje Francja! Powinienem był umrzeć dnia tego, albo i innego dnia jeszcze, u stóp skały, w sosnowym lesie, obok źródła sączącego się kropla za kroplą. Ona stała tam, nieruchoma, z oczami nawpół zamkniętemi. Boże! jakże była piękną w tym lesie! Czemuż nie padłem bez życia u nóg jej, rażony szczęściem jak gromem!... Ale nie zabiję się. Ty wierzysz w jaskółki, może są one i w tej krainie, która nas czeka po za grobem. Gdy mnie obudzą swym krzykiem, chcę módz im powiedzieć, że jeżeli nie umiałem żyć, to przynajmniej potrafiłem dobrze wybrać śmierć swoję.

Przyjąłeś w mojem imieniu pewne zobowiązanie, spełnię je. Mój brat napisał do mnie. List jego dosyć krótki zaczyna się temi słowy:

„Kochany Maurycy!

„Nie, nigdy na trybunie nie wywarł swoją wymową równie silnego wrażenia jak temi dwoma słowami. Jak wiele go one kosztować musiały! Prawdziwie podziwiam go, to tęgi człowiek, nie potrzebujesz spiewać mi jego pochwał. Masz głos ładny, ale fałszujesz czasami... Donosi mi, że nie pojedzie do Konstantynopola, że po wznowionych naleganiach dał się namówić i przyjął tekę ministerjalną, a za trzy dni wróci do Paryża... Zrozumiałem, ale gdzież mnie się podziać? Biegałem na różne strony, poruszyłem wszystkie sprężyny, posiłkowałem się jego nazwiskiem, i wreszcie uzyskałem to, że zostałem zaliczony do misji geograficznej czy militarnej, mającej zbadać bieg Kambodży... Jestem tedy w drodze do Kochinchiny; gdy wrócisz do Paryża, już mnie nie zastaniesz. Bądź zdrów. Robisz na mnie wrażenie chirurga, którego uśmiech stał mi się nieznośnym. Niech siwe oczy, które kochasz, przyniosą ci szczęście."

List ten sprawił na Sewerynie głębokie wrażenie, w którem zlewały się w równej mierze i najżywsza radość i największa boleść, jakich kiedykolwiek zaznał w życiu. Mocno zmięszany nie myślał o drugim liście jednocześnie odebranym; wreszcie spostrzegłszy go, odpieczętował i wyczytał co następuje:

„Szanowny panie! Kobieta, którą ocaliłeś, dowiedziała się z rozmowy z panią de Niollis, jak wiele panu zawdzięcza. Pozwól jej pan raz jeszcze korzystać z twego szlachetnego pośrednictwa. W chwili obłędu lub może niebezpiecznej litości dla człowieka, którego natarczywość znużyła jej opór i zawróciła głowę, napisała do niego list, o którym dziś bez zarumienienia myśleć nie może. Pan wywierasz na swego przyjaciela wpływ nieograniczony; nie mówiąc mu nic o mojem osobistem wdaniu się w tę sprawę, czy nie mógłbyś pan uzyskać od niego, by zniszczył ten nieszczęsny papier?... Widzisz pan, jakie mam zaufanie w jego dyskrecji; zechciej też przyjąć zapewnienie mej głębokiej wdzięczności, której dowody danem mi może jeszcze będzie złożyć ci kiedykolwiek."

— Nie, pani — zawołał Seweryn; — nie będę się u niego upominał o list, który dostał od ciebie, ale poślę mu ten... Wyleczy on go może, i pocieszy, wykazując prawdziwą wartość tego, co utracił.

KONIEC.

datków bezpośrednich. Wyłuszczyliśmy powody, które skłoniły p. Marszałka Tarnowskiego do dyrymowania na rzecz wniosku ankiety, i te także, dla których nie p. Pietruski, ale p. Hoszard podpisał się jako sprawozdawca pod dwoma paragrafami projektowanej ust wy, nakładającemi właśnie ów zwiększony ciężar na obszary dworskie.

Owóż przewidzieć wypadało, że sprawa ta da pochop do zwykłego szczucia jednych warstw naszego społeczeństwa na drugie. Niestety są między nami żywioły, które nieraz przez zupełną nieznajomość ustaw, a najczęściej popychane złą wolą, cały swój patrjotyzm zasadzają na tem, aby jątrzyć społeczeństwo.

A do jątrzenia nastręczał wspomniany projekt Wydziału krajowego znakomite pole. Bo jasnem było i zrozumiałem dla każdego, że właściciele obszarów dworskich nie zechcą przecie ni z tego ni z owego wyrzucać z kieszeni kilkudziesięciu czy kilkuset zł. rocznie dla tego tylko, że ankiecie szkolnej przyszło na myśl zażądać od nich tego. Przewidzieć było nie trudno, że każdy z tych właścicieli dóbr powie sobie n. p. tak: „Mam wioskę, którą nabyłem za 70 tysięcy zł. Od wioski tej płacę podatków bezpośrednich 1000 zł., a w skutek tego płacę corocznie, według obowiązującej teraz ustawy, 30 zł. na szkołę ludową. Jeżeli propozycja ankiety przemieni się w ustawę, to odtąd będę musiał rocznie płacić na szkołę nie 30 zł. ale 60 zł.; zatem o 30 zł. zwiększę ciężar, który dźwiga wieś moja, a oczywiście w tym samym stosunku obniżę jej wartość. Ziemia niesie teraz, przy tych cenach płodów rolniczych, jakie mamy od lat kilku, co najwyżej 3%. Przeto 30 zł. reprezentuje odsetki od kapitału 1000 zł. Owóż jeżeli Sejm uchwali, aby obszary dworskie płaciły nie 3% ale 6% na szkoły ludowe, to równocześnie obniży wartość mego majątku o całe 1000 zł. Więc gdybym wieś chciał sprzedać, musiałbym nabywcy odstąpić ją nie za 70 ale za 69 tysięcy. Ponieważ zaś z drugiej strony nie widzę żadnej racji do robienia ofiar z mojej kieszeni, nie dobrowolnych ale nakazanych mi przez ankietę, przeto muszę mojego posła prosić, aby w Sejmie wystąpił przeciw tej propozycji i starał się ją obalić."

Takie rozumowanie przeprowadził sobie niezawodnie każdy z właścicieli dóbr, — a takie samo rozumowanie przeprowadziłby niezawodnie każdy z właścicieli kamienic, gdyby ni z tego ni z owego zechciała jakaś ankieta obniżyć wartość jego realności o 1000 zł.; wreszcie takie samo rozumowanie przeprowadziłby każdy w ogóle człowiek, gdyby zechciano na niego nałożyć nowy ciężar, nie dając mu w zamian żadnych za to praw. I żaden z nich nie popełniłby grzechu, żaden nie złożyłby dowodu, że mało dba o dobro kraju. Tymczasem w jednem z pism lwowskich, mianowicie w *Dzienniku Polskim*, znaleźliśmy wczoraj następujący ustęp:

„Ogólnem jest przekonanie, iż prawica sejmowa chciałaby spowodować komisję szkolną, ażeby nie proponowała podwyższenia prestacyj; bo, jakkolwiek w klubie niemal wszyscy oponowali przeciw podwyższeniu, chyba nie zbierze się im na wielką odwagę, zwłaszcza posłom włościańskim, głosować w Izbie *wbrew interesowi włościan.* Z jakiemi rezultatami stanęliby ci panowie przed swymi wyborcami, i to w przededniu nowych wyborów?"

Raz i drugi odczytaliśmy ten ustęp i zadaliśmy sobie pytanie: Czy tu jest zła wola, czy też bezbrzeżna ignorancja?

A nie zdoławszy rozstrzygnąć tego pytania, postanowiliśmy rzecz przedłożyć sądowi czytelników. Zapewne im wiadomo, jakim sposobem utrzymują się nasze szkoły ludowe, i z jakich źródeł czerpią pokrycie swoich wydatków. Oto w pierwszym rzędzie są rozmaite zapisy; w drugim rzędzie przychodzi dopłata na szkoły, jaką uiszcza każda gmina mająca szkołę, i każdy obszar dworski leżący przy tej gminie. Mianowicie gmina opłaca 9 pct. od każdego 1 zł. podatków bezpośrednich, a obszar dworski 3 pct. Jeżeli więc dajmy na to gmina płaci 1000 zł. podatków bezpośrednich, to opłaca na szkołę 90 zł.; a jeżeli obszar dworski płaci 1000 zł. podatków bezpośrednich, to składa na szkołę 30 zł. Suma tych obu kwot czyli 120 zł. ma w pierwszym rzędzie pokryć wydatki szkoły, leżącej w owej gminie; lecz oczywiście nie wystarcza, bo dajmy na to, że szkoła ta kosztuje rocznie 500 zł. Potrzeba więc jeszcze 380 zł. Tu przychodzi owej gminie w pomoc fundusz szkolny okręgowy. A skądże powstaje ten fundusz? Oto stąd, że w każdym powiecie, przy uchwalaniu budżetu powiatowego, nakłada się 3 ct. do każdego 1 zł. podatków bezpośrednich, na potrzeby szkolne. Z tych trzycentówek, które płaci tak chłop jak szlachcic, tak ksiądz jak lekarz, tak rękodzielnik jak przemysłowiec, słowem każdy człowiek mieszkający w powiecie a opłacający podatki bezpośrednie, na wsi czy w miasteczku, powstaje fundusz szkolny okręgowy i fundusz ten rozdziela się na wszystkie szkoły leżące w danym okręgu. Dajmy na to tedy, że po repartycji okaże się, iż na owę szkołę można dać z funduszu szkolnego okręgowego 150 zł. Mamy więc już 120+150=270 zł. i brakuje nam tylko 230 zł., aby pokryć wydatki tej szkoły, którą wzięliśmy dla przykładu. Skądże wziąć te 230 zł.? Oto dostarczy nam ich fundusz krajowy. A powstaje ten fundusz jak wiadomo stąd, że Sejm co roku uchwala, ile centów ma wynosić dodatek krajowy do 1 zł. podatków bezpośrednich. W tym roku np. płacimy 31 ct. dodatku krajowego do 1 zł. podatków. Każdy cent dodatku przynosi kasie krajowej 103.000 zł., więc 31 ct. przynoszą 3,193.000 zł. Z tych trzech miljonów pokrywają się tedy wszystkie te wydatki, któremi zarządza Wydział krajowy, a także i te wydatki na szkoły, których nie pokrył ani fundusz miejscowy szkolny, ani też fundusz szkolny okręgowy. Wydatki te funduszu krajowego wynoszą w rubryce szkół 497.000 zł. rocznie.

Taka jest organizacja budżetowa naszego szkolnictwa, cokolwiek wprawdzie za nadto skomplikowana, aby ją znała redakcja *Dziennika Polskiego*. Być więc może, że to tylko nieznajomość rzeczy popchnęła tę redakcję do poszczucia włościan na szlachtę.

Bo zastanówmy się teraz, w czem może być dotknięty interes włościan, jeżeli Sejm odrzuci wniosek podniesienia prestacji obszarów dworskich z 3% na 6%. Zostańmy przy dawnym przykładzie i zapytajmy siebie, czy włościanie owej gminy, którzy dotąd płacili do miejscowego funduszu szkolnego 90 złr. rocznie, podczas gdy dwór płacił 30 złr., będą na przyszłość, kiedy zmusimy obszar dworski do płacenia 60 złr., płacili mniej? Nie, bynajmniej, będą tak samo jak dotąd płacili 90 złr. i ani to ich grzać, ani ziębić nie będzie, że dwór płaci teraz więcej niż płacił przedtem. Fundusz okręgowy szkolny będzie tak samo jak dotąd powstawał z trzycentowych dopłat do 1 złr. bezpośrednich podatków. Ale ponieważ ta podwojona prestacja obszaru dworskiego przyniesie oczywiście dochód, więc odczuje go dopiero fundusz krajowy. On dozna ulgi — to prawda, ale fundusz krajowy, a interes włościan, to dwie rzeczy zupełnie różne.

Budżetowe badania wykazały, że dzisiaj, przy opłacie 3% na szkoły, ponoszą obszary dworskie w całej Galicji wydatek 72.000 złr. Owóż jeżeli prestacja obszarów dworskich zostanie podwojona, to będą one płaciły 144.000 złr. a tym sposobem funduszowi krajowemu przybędzie ulga 72.000 złr. Jeżeli 1 cent krajowego dodatku do 1 złr. bezpośrednich podatków wynosi 103.000 złr. to 72 tysiące złr. stanowią zaledwie $^7/_{10}$ centa. Jasnem więc jest, że gdyby w tym roku uchwalił Sejm podwoić prestację obszarów dworskich, to na rok przyszły nie powiedziałby nam tak: — „dotąd uchwalałem 31 centów dodatku krajowego, ponieważ jednak potrzebuję teraz z krajowego funduszu szkolnego dawać o 72.000 złr. mniej na szkoły, przeto na ten rok uchwalam tylko $30^3/_{10}$ centa dodatku krajowego;" — lecz uchwaliłby znowu 31 centów, a komisja budżetowa, mając swobodniejsze ręce, bo 72 tysięcy więcej pieniędzy do rozporządzenia, byłaby hojniejszą w rozdawnictwie np. stypendjów artystycznych, subwencyj wszelakich etc. W czemże więc tu jest interes włościan?

Ale popatrzmy teraz na sprawę z innej strony i przedstawmy sobie, że jest dużo osób, dla których to jest solą w oku, iż przecież jakoś ułożyły się stosunki między gminą a dworem i że włościanie nabrali tyle zaufania do właścicieli obszarów dworskich, iż wybierają ich na posłów ze swojej kurji. Bieżąca sesja jest piątą w tej kadencji, więc w roku przyszłym będzie ostatnia sesja, a w r. 1889 wypadną wybory do nowego Sejmu. Znieść tę harmonję, zburzyć ten ład, poszczuć gminy na obszar dworski, przedstawić włościanom, iż mieli przez sześć lat złych reprezentantów, którzy nawet „działali wbrew interesowi włościan", bo nie chcieli podnieść prestacji szkolnej obszarów dworskich, — to przecież i rzecz szlachetna, jakkolwiek oparta na bezczelnem kłamstwie, i patrjotyczna, jakkolwiek dążąca do wzniecenia w społeczeństwie waśni i do osłabienia sił narodu.

Więc pytamy, czy w owej elukubracji *Dziennika Pol.* była zła wola, czy bezbrzeżna ignorancja?

W obec jednak tego, że aparat szczucia zaczyna już funkcjonować, uważamy, że jest obowiązkiem naszym donieść, iż klub prawicy sejmowej nie powziął jeszcze żadnej zgoła uchwały w sprawie prestacyj szkolnych, a tylko dyskusja, jaka przeprowadzona została w klubie, ujawniła to, że większość posłów jest zdania, iż podniesienie ciężaru, opłacanego przez obszary dworskie, winno iść w parze z powiększeniem praw. W przeciwnym razie byłaby to ofiara, którą poniosłyby obszary dworskie, a z której skorzystałby fundusz krajowy, a więc nietylko ziemianie, lecz także handel, przemysł, koleje żelazne, banki, miasta wszystkie, słowem cały kraj. Oczywiście korzyść ta byłaby tak malutka, że nikt w kraju jejby nie odczuł, ale za to obszary dworskie poczułyby ciężar podwójnej prestacji szkolnej.

Podajemy dalszy ciąg petycyj, które wpłynęły wczoraj do Sejmu, a których z braku miejsca nie mogliśmy podać wczoraj:

210) Rada szkolna w Strzeliskach nowych, o podwyższenie płacy nauczycielom. 211) Wydział pow. w Jarosławiu popierający prośbę Wydziału pow. buczackiego w sprawie podwyższenia wynagrodzenia za podwody. 112) Franciszka Waltera o „veniam aetatis". 213) Zygmunta Kossowskiego, o zaliczkę na płacę. 214) Wiktor Wojciechowski i Feliks Lesiecki, o dodatek aktywalny lub na pomieszkanie. 215) Członkowie z 15 gmin włościańskich w powiecie łańcuckim w sprawie noweli drogowej. 216) Reprezentacja miasta Podgórza w sprawie przekazania pewnych czynności policji miejscowej c. k. ekspozyturze policji rządowej i uregulowania czynności między temi władzami. 217) Wydział pow. w Kołomyi w sprawie noweli do ust. o ściąganie zaległości kas pożyczkowych gminnych. 218) Ten sam w sprawie przymusowej asekuracji budynków włościańskich. 219) Wydział rady powiatowej w Sokalu w sprawie jak wyżej. 220) Rada szkolna miejscowa z reprezentacją gminną w Ulanowie o przyznanie stałej etat. płacy z funduszu krajowego Marji Zabierzewskiej nauczycielce. 221) Rada szkolna w Żabokrukach, o podwyższenie płacy nauczycielowi. 222) Rada szkolna w Trybuchowcach jak wyżej. 223) Rada szkolna w Strzeliskach o przyznanie remuneracji kierownika szkoły. 224) Ta sama, o zorganizowanie szkoły na 4 klasową. 225) Rada szkolna w Posieczu o zapomogę na budowę szkoły. 226) Rada szkolna w Kołaczycach o remunerację dla sił nauczycielskich. 227) Rada szkolna w Frysztaku o podwyższenie płacy nauczycielowi. 227) Grono nauczycieli szkoły lud. w Strzeliskach, o podwyższenie płacy. 228) Grono nauczycieli szkoły w Kossowie jak wyżej. 229) Nauczyciele szkoły w Frysztaku jak wyżej. 230) Nauczycielki szkoły w Jaśle jak wyżej. 231) Jan Lisiewicz, o emeryturę. 232) Franciszek Kwolik, o wliczenie 3 lat służby wojskowej do emerytury. 233) Kazimierz Puchała, o subwencję roczną. 234) Teofila Niedźwiecka o wsparcie. 235) Magdalena Opilowska, o zapomogę. 236) Izaak Katz, o zapomogę. 237) Marcin Guszkowski, o subwencję na kształcenie syna w szkole sztuk pięknych. 238) Władysław Chmielowski i Mieczysław Michniewicz o subwencję na rozszerzenie kopalni w Korczynie. 239) Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych o subwencje na wydawanie czasopisma „Muzeum". 240) Albina Kazatel, o zapomogę. 241) Rada szkolna w Jaryczowie nowym o podwyższenie płacy nauczycielowi.

KRONIKA.

Lwów, dnia 3 grudnia.

Mianowanie. Cesarz zamianował wojskowego proboszcza w Krakowie, księdza Adolfa Schlaghamera, kanonikiem kapituły w Tarnowie.

JEksc. p. Minister Ziemiałkowski przyjechał wczoraj wieczorem do Lwowa. — Na dworcu powitali go naczelnicy władz.

Z uniwersytetu. P. Witold Rubczyński, rodem ze Lwowa, otrzymał wczoraj na uniwersytecie jagielońskim stopień dra filozofji.

Kongres międzynarodowy literacki, który odbył się w tych dniach w Madrycie, zamianował Henryka Sienkiewicza honorowym prezesem międzynarodowego towarzystwa literackiego w miejsce zmarłego J. I. Kraszewskiego.

Henryk Sienkiewicz i Włodzimierz Spasowicz zostali zamianowani honorowymi członkami towarzystwa wzajemnej pomocy słuchaczy uniwersytetu Jagiellońskiego; walne zgromadzenie w ten sposób pragnęło wyrazić swą wdzięczność i uznanie obu pisarzom za wygłoszone w roku bieżącym odczyty na korzyść wspomnianej instytucji.

P. Orlecki, emerytowany radzca Namiestnictwa zrezygnował z mandatu na członka Rady miejskiej we Lwowie i przesiedlił się na stały pobyt ze Lwowa do Nowego Sącza.

Na kurs dla oficerów pospolitego ruszenia zgłosiła się zastrzeżona przez ministerstwo wojny ilość kandydatów i otwarcie nauki nastąpi w pierwszej połowie b. m.

Egzamina roczne w lwowskim zakładzie kary odbędą się dnia 15go i 16go b. m. o godzinie 9tej przed południem, we czwartek dnia 15go w II i III klasie, a w piątek dnia 16go w I klasie. Przed rozpoczęciem egzaminu dnia 15 odprawi się w kaplicy zakładu o godzinie 8 i pół w obecności wszystkich do szkoły chodzących więźni cicha msza święta, podczas której popisywać się będą ci więźniowie, którzy się uczyli muzyki wokalnej i instrumentalnej.

Do Towarzystwa wzajemnej pomocy „Rodzina" w charakterze członka wspierającego przystąpił p. Stanisław Niemczynowski, poseł do Rady państwa.

Do San Remo powołany został nadworny dentysta w Berlinie dr. Teischow do następcy tronu niemieckiego w celu wykonania operacji zębów. Okoliczność ta świadczy, że stan zdrowia księcia w ostatnich czasach się polepszył, jeżeli lekarze w obecnej chwili na podobną operację zezwolić mogli.

Wycięcie krtani. Dr. Władysław Krajewski dokonał przed kilku dniami w Warszawie operacji całkowitego wycięcia krtani wraz z nagłośnią, według metody Hahna, na osobie Cyryla Pawluszaka, liczącego lat 49.

Operacja pod względem chirurgicznym powiodła się zupełnie i jest nadzieja, że ocali pacjenta.

Zmarli. Karol Skarbek Michałowski, obywatel ziemski, zmarł w Krakowie w 81 roku życia.

Na uczczenie pamięci Adama Mickiewicza urządza dzisiaj, d. 3 grudnia kółko literacko-muzyczne w Rzeszowie w sali kasynowej wieczorek literacko-muzykalny o nader bogatym programie. Część dochodu przeznaczona jest na rzecz Towarzystwa weteranów z r. 1831.

Główna wygrana przy ciągnieniu losów tureckich w kwocie 600.000 franków, padła na numer 857.722, druga wygrana na nr. 1,627.783.

3-letnią rocznicę odbycia pierwszych ćwiczeń w własnym gmachu obchodził wczoraj „Sokół". Pamiątkę tę postanowiono uczcić obchodem, który się składał z dwóch części; z ćwiczeń członków zawodowych przy muzyce „Harmonji" i z zebrania towarzyskiego. W ćwiczeniach wzięło udział przeszło 150 członków. Wieczornicę zagaił krótką przemową prezes Towarzystwa dr. Krówczyński, poczem nastąpiły produkcje chóru męzkiego Towarzystwa i partje solowe, które powszechnie się podobały. Uroczystość miała charakter czysto familijny i na długo utkwiła w pamięci obecnych.

Ślub siostrzenicy Papieża, hrabianki Pecci odbył się w dniu 22 z. m. Bezzwłocznie po ślubie, oblubienica zjawiła się w gabinecie stryja, dla odebrania jego błogosławieństwa. Ojciec św. ofiarował jej w darze ślubnym różaniec z prawdziwych pereł, olbrzymiej wartości. Perły te pochodzą z daru złożonego Papieżowi przez siostrę cesarzowej austrjackiej, królowę neapolitańską, w pierwszym roku jej małżeństwa. Całując młodą oblubienicę w czoło, Papież odezwał się: „Odliczaj na perłach, które ci daję, obowiązki, jakich się od dziś podejmujesz. Bądź korną, pobożną i wierną, a przez wszystkie dni twego żywota, małżonek, tak, jak w dniu dzisiejszym, miłować cię będzie."

Trzy perły, na jakie Papież wymawiając wyrazy osobne wskazywał, mają kształt trzech olbrzymich gruszek i tworzą zakończenie każdej osobnej setki okrągłych pereł.

Konkurencja dziennikarska podobnie jak każda konkurencja popycha ludzi do używania wszelkich sposobów, aby zgnieść współkonkurenta i samemu zostać panem targu. Owóż należało przewidywać, że termin noworocznej prenumeraty wywoła niesłychaną walkę między wydawnictwami pism codziennych we Lwowie, zwłaszcza, że każdy rozumie, iż na kraj tak ubogi i na miasto tak małe, jest tych pism za dużo. A skoro należało to przewidywać, to można było i to także przypuszczać, że im które pismo jest bardziej w swym bycie zachwiane, a w handlu dziennikarskim towarem ma tylko swój osobisty cel na oku, tem więcej będzie się posługiwało kłamstwem, paszkwilem, najnikczemniejszemi insynuacjami.

Na podawanie tych przysmaków swoim czytelnikom ma każde z tych wydawnictw cały miesiąc czasu. Możemy więc spodziewać się jeszcze pięknych rzeczy, a przedewszystkiem my uzbroić się winniśmy w cierpliwość, bo główny atak wymierzony jest w *Przegląd*, jako w dziennik, który powstał najpóźniej, a taniością najbardziej innym zagraża. To też przeciw *Przeglądowi* rozpoczęła się już kampanja, w której jedyną bronią z tamtej strony jest paszkwil i kłamstwo.

To też zaznaczywszy, że wszystko co popisały dzisiaj *Kurjer Lwowski* i *Dziennik Polski* jest od a do z kłamstwem podłem, i wyjaśniwszy naszym czytelnikom motywa akcji, jaką te pisma prowadzą przeciw *Przeglądowi*, nie będziemy więcej żadnej uwagi zwracali na ich ataki, zachowując dla nich i dla ich ataków jedno uczucie: — pogardę.

Święcenie kapłańskie. W Inspruku wyświęcony został na kapłana ks. Antoni Gnatowski, znany literat i dziennikarz warszawski.

Obłóczyny. W tych dniach odbyły się w Gorycji obłóczyny panny K. z Warszawy. Była ona po czterykroć narzeczoną i za każdym razem małżeństwo nie przychodziło do skutku z powodu zgonu oblubieńca przed ślubem. Okoliczność ta skłoniła pannę K do złożenia ślubów zakonnych.

Licytacja obrazów Penthera. — Onegdaj przy nader licznym udziale znawców i miłośników sztuki odbyła się w Wiedniu licytacja obrazów po Pentherze pozostałych.

Pan Penther, rodak nasz, rodem ze Lwowa, oddawał się z zamiłowaniem i z niezwykłą wprawą sztuce odświeżania i podmalowywania starych obrazów. Niejedno też dzieło znakomitych mistrzy pędzla wydostał z pyłu i kurzu na jaw i widok publiczny, a zbiór obrazów po nim pozostałych reprezentuje znaczną wartość. W liczbie kupujących był także i hr. Lanckoroński, który nabył wiele pięknych i cennych rzeczy. Między wieloma obrazami kupił hr. Lanckoroński „Jowisza", „Merkurego" i „Florę" Dossy Dossisa, „Zbawiciela" Pierra della Francesca, „Cichy żywot" obraz szkoły francuskiej z pierwszej połowy siedmnastego wieku i bardzo wiele innych pomniejszych obrazków.

Najwyższa cena, jaką na licytacji ofiarowano, było 3395 zł., a najniższa 2 zł. — Aukcja przyniosła dotychczas 66.000 zl.

Z Koła literackiego. Wczoraj odbyło się walne zgromadzenie Koła literackiego na którem dokonano wyboru nowego wydziału.

Prezesem wybrano p. Alberta Wilczyńskiego, zastępcą przewodniczącego p. Leona Syroczyńskiego, sekretarzem p. Stanisława Pepłowskiego.

W skład wydziału weszli pp. Antoniewicz Jan, dr. Finkel Ludwik, dr. Hordyński Zdzisław, Kuczyński Franciszek, dr. Lisiewicz Aleksander, Mikodnicki Karol, dr. Pilat Roman, Onyszkiewicz Zdzisław, Świerczewski Erazm, Urbański Aureli, Wróleński Władysław.

Do komisji rewizyjnej wybrano pp. dra Goldmana Bernarda, Tadeusza Łopuszańskiego i Karola Stanuchowskiego.

Walne zgromadzenie uchwaliło również cały szereg zmian w statucie dotychczasowym; zmiany te potrzebują jednak zatwierdzenia władzy.

Poufne zebranie leśników (trzecie w półroczu zimowem) odbędzie się we czwartek 15 bm. o szóstej wieczorem w sali prezydjalnej ck. dyrekcji domen i lasów przy ulicy Kopernika l. 20 I p.

Z kolei Karola Ludwika. Jeneralna dyrekcja kolei Karola Ludwika wydaje, jak corocznie tak też i na rok 1888 roczne bilety abonamentowe, które z uwzględnieniem nowo otwartej linji Dębica-Rozwadów kosztują rocznie: bilet pierwszej klasy 400 zł., bilet drugiej klasy 300 zł., a bilet trzeciej klasy 200 zł.

Bilety te ważne są dla całej linji i dla obu kolei lokalnych Jarosław-Sokal i Dębica-Nadbrzezie-Rozwadów.

Biletów rocznych na pojedyńcze przestrzenie tejże kolei wydawać się nie będzie.

Nihiliści rosyjscy sprawy swej wcale nie zasypiają i od czasu do czasu dają znak życia o sobie. Onegdaj policja petersburska odkryła dwa schronienia nihilistów i laboratorja bomb dynamitowych, jedno na Wasilewskim Ostrowie, drugie na Newskiej. Przy aresztowaniu stawiali nihiliści silny opór.

Przerażający wypadek wydarzył się w Ko[illegible] na Węgrzech. — Młoda przystojna kobieta z czworgiem drobnych dziatek rzuciła się pod koła pociągu. — Pociąg w okamgnieniu zmiażdżył nieszczęśliwych. — Powodem tego rozpaczliwego kroku były nieustanne prześladowania ze strony teściowej.

Anarchiści w teatrze. W Livorno w dniu imienin królowej Małgorzaty odbywały się w teatrach przedstawienia galowe. Gdy w teatrze Goldoni na początku widowiska zaintonowano hymn narodowy, rozległo się gwizdanie i okrzyki „Niech żyją Włochy! Precz z Sabaudją!", oraz wołanie, aby grano hymn Garibaldego. — Zaaresztowano znaczną liczbę osób, oficerowie demonstracyjnie opuścili teatr. Motłoch wpadł do teatru i usiłował oswobodzić aresztowanych; kilku żołnierzy i oficerów zelżono czynnie na ulicy. Przed dyrekcją policji pękła bomba dynamitowa, nie zrządzając wszakże wielkiej szkody. Wszystkie telegramy dotyczące tej sprawy zostały skonfiskowane.

Tajemniczą historję opowiadają pisma francuskie. — Książę szwedzki, bawiący obecnie w Paryżu dla studjów malarskich, udał się na polowanie [illegible] pod Guivieux. Książę zapuścił się sam w las za śladem zwierzyny i po długim czasie powrócił blady jak chusta do towarzyszów swoich, a położywszy na ziemi coś owiniętego w płaszcz, rzekł drżącym głosem: „Oto, com upolował." — Towarzysze księcia z ciekawością odsłonili płaszcz i ujrzeli zwłoki młodziutkiej i urodziwej dziewczyny ze stryczkiem na szyi. — Książę sam odciął ją z gałęzi i wyznaczył wysoką nagrodę za wykrycie osobistości zamordowanej, czy też samobójczyni.

Literatura i Sztuka.

* „Bibljoteczki dla dzieci i młodzieży ku nauce i rozrywce" wyszła książeczka XIV i u[illegible] pisana wierszem przez p. Wł. Bełzę p. t.: „Dawni królowie tej ziemi." Jestto bardzo wdzięczne streszczenie dziejów polskich dla dzieci.

W formie zgrabnych wierszyków opowiedział autor zwięźle wszystkie ważniejsze wypadki z historji polskiej, wybierając te, które najsilniej na rozwój i charakter dziejowy naszego narodu oddziałały.

Wydanie jest staranne, przytem zdobi książeczkę 39 wizerunków królów polskich.

Bibljoteczkę, do której jako część składowa należą „Dawni królowie tej ziemi" wydaje księgar-

---

Przyszłość ręcznej broni palnej.

Czy dla ludzkiego ducha, który niezmordowanie naprzód kroczy, nie ma na polu fabrykacji broni żadnych granic? Czy jest to istotnie możliwe, aby udoskonalenie broni palnej mogło postępować w nieskończoność?

Gwałtem nasuwają się nam te pytania, gdy badamy postępy, jakie nauka i technika porobiła w ostatnich latach i szukamy myślą tej granicy, którаby temu gorączkowemu postępowi położyła tamę.

W czem leży wedle naszych teraźniejszych pojęć szczyt doskonałości ręcznej broni palnej? W jak największej szybkości strzału i jak największej płaskości drogi, po której biegnie kula. Im większą jest liczba strzałów, które można zrobić w przeciągu jednej minuty, i im bardziej płaska jest droga kuli, tem wyżej stoi broń na drabinie doskonałości.

Jeżeli przeto oznaczymy, do jakiej granicy dadzą się te dwa ważniejsze czynniki spotęgować, to będziemy mieli w przybliżeniu owę granicę, do której może się udoskonalić broń ręczna.

Szybkość strzelania z broni ręcznej wzmogła się w przeciągu zaledwie trzech stuleci tak dalece, że strzelec z owych czasów potrzebowałby całego tygodnia, aby tyle dać strzałów, ile ich dzisiaj zrobić można w ciągu jednej minuty.

Jeszcze z początku wojny trzydziestoletniej uważano to za rzecz szczególną, jeżeli żołnierz potrafił ze swego muszkietu w przeciągu dnia wystrzelić pięć razy, a o Szwedach mówiono że pod Kinzingen w r. 1636 strzelali „z podziwienia godną szybkością" bo najpowolniejsi dawali w ośmiu godzinach siedm strzałów. Ale już w 150 lat później doprowadzono do tego, że z muszkieta baguetowego, opatrzonego jednolitą patroną i żelaznym ladsztokiem można było wystrzelić 6 razy na godzinę, a więc tyle, ile przedtem w ciągu tygodnia.

A dziś? Dziś mają wielkie państwa europejskie zamiar wprowadzić karabiny repetjerowe, dające 20-25 a w ręku zręcznego strzelca nawet 35 strzałów na minutę. O czcigodny karabinie z lontem i skałką! Wygląda to, jakoby twoje czasy tysiące lat leżały po za nami.

Z ściśnionem sercem zapytujemy siebie samych, czy jeszcze zawsze nie osiągnięto najdalszej możliwej granicy szybkości strzelania i czy jeszcze dalej możliwe jest przyspieszenie tej szybkości? Odpowiedź na to pytanie może nas uspokoi nieco w tym względzie. — Istnieje bowiem czynnik, który stoi na zawadzie wszelkiemu dalszemu powiększaniu szybkości, mianowicie siła fizyczna żołnierza, która leży zewnątrz zaczarowanego koła ludzkiej wynalazczości i jest niezmienna. Wymagania, jakie można stawić tej sile są stałe. Żołnierz musi swoję odzież, rynsztunek, karabin i kieszonkową amunicję nosić ze sobą, bez uszczerbku dla swej zdolności do marszu i walki. Odjąwszy od możliwego maksymalnego obciążenia ciężar nieodzownego ubrania i rynsztunku żołnierza, otrzymamy jako resztę ośm do dziewięciu kilogramów, która przypada na karabin i na amunicję. Ponieważ jednak karabin z technicznych względów nie może mieć ciężaru mniejszego niż 4 kilogramy, więc w najlepszym razie zostaje 4-5 kilo na amunicję. Ładunków obecnie powszechnie używanych z łuskami metalowemi wypada średnio 20 sztuk na 800 gramów — liczba zatem ładunków, którą żołnierz potrafi unieść, można rachować na 100—125 sztuk. — Jest to jednak najwyższa granica możliwego obciążenia, jaka tylko w nadzwyczajnych wypadkach, np. przy przejściu przez Bałkan u Rosjan, była w użyciu. Normalna ilość amunicji kieszonkowej wynosi we wszystkich państwach o 30—40 ładunków mniej.

Żołnierz może przeto co najwyżej 130 ładunków nosić ze sobą. W owych przeto chwilach walki, kiedy rezerwy amunicji nie są w stanie dostarczyć nowego zapasu ładunków, a jednak potrzeba, aby strzały były jak najgęstsze— nie może żołnierz dać więcej strzałów niż 130. Zwykle dzieje się to w chwili rozstrzygającej, a wtedy wojska znajdują się najczęściej w odległości 400 kroków od siebie. Owóż taka gwałtowna walka trwa co najwyżej 5 do 7 minut, bo nawet dłużej nie mogłaby trwać ze względu na znużenie żołnierzy, a także i z powodu tego olbrzymiego zniszczenia, jakie sprawia ogień w tej odległości.

Z tego wynika, że na to decydujące starcie potrzeba 120—170 patronów, a z tego wypływa, że najwyższa ilość amunicji podręcznej nie wystarczy już przy dzisiejszej szybkości ognia, aby pokryć potrzebę jej w stanowczej chwili walki.

Istnieje wprawdzie teorja, że karabin szybko strzelający nie wykazuje tak wielkiej konsumcji amunicji, jak broń strzelająca powolniej, i z upodobaniem przytaczają tu jako przykład wojnę prusko-austrjacką, kiedy to bataljony pruskie, te, które w najsilniejszym znajdowały się ogniu, zużyły tylko jednę trzecią część swojej amunicji podręcznej. Ale ten przykład dowodzi tylko tego, o czem i tak nikt nie wątpi, mianowicie, że pruski karabin Dreysego daleko lepszym był od austrjackiego karabinu Lorenca, a owa teorja bierze w łeb skoro tylko przypuścimy, że dwa równorzędne karabiny staną do walki. Bo równy efekt musi sprowadzić równe strzały a z tego wynika znowu, że obie armje, muszą równy czas wytrwać, tj. muszą podtrzymywać ogień, aż do wzajemnego znużenia. Bardzo pouczające są w tym względzie doświadczenia z ostatniej wojny rosyjsko-tureckiej. W niektórych bitwach w tej wojnie wystrzelały rosyjskie pułki piechoty po 94 a niektóre bataljony strzelców nawet do 122 ładunków; w utarczkach zaś pod Plewną zużyli Turcy — dla których nie istniała żadna trudność w uzupełnianiu braków amunicji, — nawet po 500 ładunków. A jednak szybkość strzału tureckiego repetjerowego karabinu systemu Winchestera nie była nawet w przybliżeniu tak wielka, jaką ona niewątpliwie będzie u broni palnej w przyszłej wojnie. Z tego powodu uzasadnionem jest przypuszczenie, że następna wojna sprowadzi daleko większą konsumcję amunicji niż dotychczasowe. Ponieważ jednak już teraz nie ma proporcji między tą liczbą ładunków, jaką żołnierz ma ze sobą a tą jakiej potrzebować może w bitwie, więc należy z tego wnosić, że także w tym kierunku zacznie się wysilać umysł ludzki. Z tem wszystkiem w tej dysproporcji należy upatrywać niewątpliwie tamę, która zbytniemu powiększeniu szybkości strzelania po nad osiągniętą już wysokość stoi na zawadzie. Rozwój broni palnej ręcznej przez dalsze zwiększenie liczby strzałów jest tedy na dłuższy czas wstrzymaną — chyba że wynaleziony będzie jaki nowy sposób uzupełnienia braków amunicji, lub jakieś nowe ładunki.

Do obydwóch tych rzeczy dziś jednak jeszcze daleko. Próbują wprawdzie konstruować wozy amunicyjne, któreby w razie potrzeby dały się rozłożyć na małe wózki ręczne, z któremi możnaby podjechać aż do linji ognia, ale więcej niż uzupełnienie amonicji w granicy średniej dalekości strzału karabinowego nie da się tem uzyskać. Teoretycznie można rozpatrywać możliwość zaopatrywania ładunkami strzelca także w czasie największego zniszczenia w walce karabinowej — praktycznie jednak możliwość ta nie istnieje a choćby niewiem jak obmyślane i dogodne były sposoby uzupełniania amunicji, to przecież zawsze w ostatnich fazach walki będzie żołnierz skazany jedynie na ten zapas, który ma przy sobie. Także skonstruowaniu lżejszego ładunku stoją na razie silne przeszkody na zawadzie. Można wprawdzie ciężką łuskę metalową zastąpić lekką papierową, ale w takim razie zachodzi pytanie, jak się da uzyskać nieprzenikliwe dla gazu zamknięcie przestrzeni ładunkowej, które po wieloletnich daremnych usiłowaniach dopiero właśnie z pomocą łusek metalowych dało się osiągnąć. Teorja rozwiązuje tę kwestję tak u armat przez zastosowanie metalowych pierścieni na ładunku; dotychczas jednak nie udało się wyrównać zupełnie różnych warunków jakie istnieją w tym względzie między bronią ręczną a lufą armatnią.

A gdyby się nawet i to udało, gdyby dało się zrobić, żeby ładunki papierowe były trwale sztywnemi co jest dla mechanizmu karabinów repetjerowych nieodzownie potrzebne, to jakże zapobiedz, aby w rozgrzanej mocno ładownicy nie zapaliły się patrony same przez się? Dla tego można z pewnym spokojem patrzeć w przyszłość. Fizyczna siła żołnierza nie da się dowolnie powiększyć a środki techniczne do ulżenia karabinu i amunicji są na razie niedostateczne.

Niechaj nawet inne czynniki szybkości ognia, mianowicie konstrukcja mechanizmu, repetjerowego i zręczność strzelca pozostaną zawsze zdolnemi do potęgowania się, dopóki w ogóle ulepszenie broni wojennej jest możliwe i dopóki intenzywność militarnego wykształcenia narodów w ciągłym jest rozwoju: — nie zmieni to wcale samego faktu, iż szybkość strzelania doszła już do tego stopnia, z którego wznieść jeszcze wyżej nie jest już wcale łatwem.

Ale jak się ma sprawa z płaskością drogi, którą uznaliśmy za drugi środek do tego, aby skuteczność broni ręcznej spotęgować? W czem polega znaczenie płaskiej drogi i do jakiej granicy da się ta płaskość zwiększać?

(Dok. nast.)

nia Zukerkandla w Złoczowie. Wydawnictwo odznacza się starannym pomieszczanych prac wyborem i niską ceną poszczególnych książeczek.

* „**Bibljoteki rodzinnej**“ wydawanej przez K. Łukasiewicza wyszedł zeszyt VIty i zawiera: „Niepożyte ziarna“ — (z niemieckiego) przez Z. Sawczyńskiego; „Prakseda“ — Legenda z teki Annellego.

Piękna i zajmująca nowela „Niepożyte ziarna“, przenosi nas do Francji pod koniec zeszłego stulecia. Jej nicią przewodnią są dzieje nieszczęsnego dziecięcia królewskiego Ludwika XVII, który jako mały „obywatel Kapet“ został oddany do szewca i tam dni swoich dokonał.

Druga praca w tym poszycie pomieszczona „Prakseda“, poemat niepoślednich zalet, wyszły z pod wytrawnego i znanego, jakkolwiek pseudonimem przysłoniętego pióra — odnosi się treścią do epoki najazdów tatarskich na Polskę.

Przy tej sposobności musimy podnieść, że „Bibljoteka rodzinna“ odznacza się w ogóle starannym prac wyborem i zasługuje na jak największe rozpowszechnienie, bo dostarcza lektury zajmującej a zdrowej, które te dwie zalety nie w każdem niestety wydawnictwie chodzą w parze.

* **Teatr.** Dziś (w sobotę) „Trubadur“, opera w czterech aktach F. Verdiego. — Jutro po południu „Przeor Paulinów“, dramat w pięciu aktach; wieczorem „Wesoła wojna“, operetka w trzech aktach J. Straussa.

Rozmaitości.

— **Ciekawe odkrycie.** Z poza oceanu dochodzi nas ciekawa wiadomość — pisze p. Dimmel w *Kurjerze codziennym warszawskim* — że opilstwo, pijaństwo, ta brzydka przywara rodu ludzkiego, co idąc w nałóg, żre jak choroba organizm człowieka i najsmutniejszy mu gotuje koniec, że ten smutny nałóg jest zaraźliwym; może on powstać u ludzi, co nie piją nic prócz czystej wody, ale tę wodę piją w towarzystwie pijaków alkoholicznych...

Łatwo pojąć, że wypadki tego rodzaju wymykają się w całości z zakresu dokładnych spostrzeżeń i że często nie zwraca się na nie uwagi, że więc mało z nich dochodzi do wiadomości badaczy naukowych.

Jednym z najciekawszych przypadków tego rodzaju, jest zdarzenie opowiedziane w ostatnim zeszycie czasopisma *Alienist und Neurologist* przez dra F. Crothiers'a. Bogaty plantator W. z St. Louis, który nigdy w życiu nie pił nic innego krom wody czystej i herbaty, został wybrany na członka kongresu Stanów Zjednoczonych. Tutaj zawiązał zażyły stosunek przyjaźni z innym deputowanym, który ze swojej strony już od dawna żył w ścisłym stosunku z... flaszką rumu i szedł do łóżka codziennie w stanie błogiego nastroju. Po kilku tygodniach trwania wzajemnej przyjaźni obudwu deputowanych, spostrzegają domownicy pierwszego deputowanego, plantatora W., że co wieczora zaczyna zachowywać się iście jak pijany, plecie niedorzeczności, śmieje się bez powodu, zatacza się chodząc zupełnie tak samo jak jego przyjaciel i kolega, aczkolwiek nie pił jak przedtem tak i teraz nic innego prócz wody i herbaty czystej. Skoro jednak tylko zetknie się napowrót ze swym druhem, popada znowu w szał opilczy pod wpływem — zaraźliwego oddziaływania.

Dopóki ten szał trwa, nie ma świadomości swego stanu, jedynie to tylko pamięta, iż postanowił sobie nie używać żadnych napojów alkoholicznych i w ciągu nawet najsilniejszego szału pijaństwa trwa przy swojem postanowieniu niewzruszenie.

Z czasem, poczyna pomiędzy deputowanymi krążyć pogłoska, że czcigodny mister i prawodawca przyjął zwyczaje i zachowanie się pijaka. Donoszą o tem nawet dzienniki, ale nieszczęśliwy plantator bronić się nie może. Rzecz nabiera powoli pozorów niezbitego faktu. Biedny deputowany postanawia więc w rozpaczy, unikać wszystkich osób hołdujących kieliszkowi i wszystkich zebrań oficjalnych i nieoficjalnych, prócz posiedzeń kongresu, a zarazem poddaje się ścisłej obserwacji lekarzy.

Ci po niejakim stwierdzili, że u plantatora W. istnieje ta predyspozycja do szału opilczego, i że predyspozycja czyli skłonność była powodem, dla którego uczynił on sobie silne postanowienie nie picia piwa, wina, wódki i rumu. Skłonność ta zaś była spuścizną po przodkach. Straszliwa choroba „delirium tremens“ porwała niegdyś kilku członków jego rodziny...

Zupełnie podobne objawy zauważano u osób, które niegdyś były oddane opilstwu, później jednak wzięły rozbrat z obrzydliwym nałogiem. *Monit. Scient.* donosi np. o pewnym oficerze armji francuskiej, który, podczas wojny w r. 1870—1871ym popadł w nałóg pijaństwa, później jednak, po ukończeniu kampanji, mocą i energją woli odzwyczaił się całkowicie od używania napojów alkoholicznych. Zdarzyło się wszakże, iż tenże, zeszedłszy się raz, przypadkiem z kilku kolegami broni, udał się z nimi na wspólną wieczerzę. Koledzy wszyscy piją wino, on jeden pije czystą wodę. Po kilku butelkach zaczyna towarzyszom broni szumieć w głowie, zaczyna być coraz weselej, tylko nasz oficer pozostaje całkiem trzeźwym. Ale nagle, uderzony szałem opilczym, wstaje z krzesła, podnosi się i bełkocąc niezrozumiale, prawi czysto pijackim trybem długą przemowę do swych kolegów... Skończywszy, padł na ziemię z objawami nadmiernego upicia się... W stanie tym zupełnej nieświadomości został odwiezionym do domu.

O podobnym także wypadku donosi dr. Welby w *Saturday Review*. Jeden z jego znajomych, urzędnik stanu cywilnego, był niegdyś pijakiem z nałogu; porwany jednak wymową sekty Temperence'ów, jednej z licznych sekt anglikańskiego wyznania, poprzysiągł sobie zaprzestać picia wszelkich napojów spirytusowych. W niedługim czasie też pił z takim zapałem czystą wodę, z jakim niegdyś pijał *gin* lub *whisky*.

Pewnego razu daje u siebie wieczór. Starzy jego przyjaciele, według zwyczaju, piją więcej, niż ich głowy znieść mogą. On sam tylko unika z całą ścisłością wszystkiego, co choćby tylko kroplę spirytusu zawierało w sobie. A mimo to, po pewnym czasie, popada nagle w ten sam stan fizjologiczny, w jakim znajdowali się od kilku godzin jego najlepiej ścięci goście. Co zaś najdziwniejsza, na drugi dzień nie miał ani wyobrażenia o tem, co z nim ubiegłego wieczora zaszło.

Ten sam badacz donosi o innym znajomym, starym marynarzu, który przed dwunastu laty oddawał się namiętnie pijaństwu. Zaprzestawszy pić, używał, jako napoju, wody czystej, nawet w czasie największych burz morskich. Powróciwszy raz z uciążliwej podróży do Nowej Holandji, na statku żaglowym, spotkał w porcie Liverpolskim kilku dawnych kolegów, których miał już za przepadłych, gdyż doszła go była raz wieść, iż statek którym płynęli, rozbił się u Nowych Hebrydów. Ucieszony spotkaniem, udał się z nimi celem wygadania się do jednej z tawern marynarskich. Koledzy od kieliszka nie przysięgali, owszem, pili z tem głębokiem, namiętnem poświęceniem się i z tym namiętnym zapałem, jaki znamionuje każdego marynarza. Nasz pacjent nie pił nic, prócz limonjady. Nic to jednak nie pomogło. Po niejakim czasie popadł w ten sam szał pijaństwa, co jego towarzysze, z tym tylko niepochlebnym rezultatem, iż towarzysze jego nakpić się dość nie mogli z jego — udawania, jakoby pił tylko limonjadę... i im zażarciej się bronił, tem więcej dawał materjału kolegom do kpin i przycinków wszelkiego rodzaju...

We wszystkich tych przypadkach, dyspozycje, odziedziczone lub nabyte dawniejszem oddawaniem się nałogowi, przygotowały pole do zarażenia się szałem opilczym.

— **Prasa w Japonji.** Korespondent *Gazety Kolońskiej* z Tokio podaje ciekawe szczegóły o stosunkach prasowych w Japonji. Zadziwiającem jest w istocie, z jaką szybkością zewnętrzne oznaki cywilizacji nowoczesnej szerzą się w państwie Japońskiem. W r. 1872-im liczba listów wynosiła w całym kraju około 2 i pół miljona rocznie, a posłańcy pocztowi do wielu miejsc zachodzili tylko dwa lub trzy razy miesięcznie. W r. 1874 poczta japońska zamieniona została na europejsko-amerykański system pocztowy i w cztery lata później liczba przesyłek pocztowych dosięgła już 47 miljonów, a między temi znajdowało się 25 mil. listów, 10 mil. kart pocztowych, i 9 i pół mil. dzienników. Pierwsza codzienna gazeta w Japonji ukazała się dopiero w r. 1872 i niebawem znalazła licznych naśladowców, zwłaszcza w Tokio, które jest dla Japonji tem, czem Paryż dla Francji. Surowa cenzura wszakże krępowała swobodę w wydawaniu sądów i dopiero prawo prasowe, wydane 16go maia r. 1884go zaprowadziło swobodę prasy w najszerszem tego słowa znaczeniu. Wówczas gazety zaczęły wyrastać jak z pod ziemi, a liczba ich jak na stosunki japońskie jest bardzo znaczna. Każda gazeta posiada swego słomianego redaktora, odpowiedniego przed sądami za wszystkie artykuły i odsiadującego za wynagrodzeniem w więzieniu kary, nałożone na dziennik.

W Tokio istnieje tylko jedno pismo przyjaźne rządowi p. t. *Nichi-Nichi-Szimbum* czyli *Nowiny codzienne*, które jest przez rząd subwencjonowane i odpiera zręcznie, ale w większej części po grubiańsku zarzuty przeciw rządowi skierowane. Głównym redaktorem tego dziennika posiadającego tylko 4000 abonentów, jest p. Fukuchi Kenjiro, były tłómacz w ministerjum spraw zagranicznych, człowiek bardzo wykształcony i znający obce języki. On to pierwszy wprowadził do prasy japońskiej europejską formę dzienników. Szczególniejszem poważaniem śród większych dzienników cieszy się *Jiji Szimpo*, a duszą jego jest p. Fukuzawa, ulubieniec młodojapończyków, który żąda wprowadzenia chrześcijaństwa do kraju i równouprawnienia kobiet. Dziennik ten został niedawno przez rząd zamknięty, ale niewątpliwie ukaże się wkrótce pod nową formą. Najbardziej poczytną gazetą, liczącą 30.000 abonentów jest wychodząca w Osana *Asaszi Szimbum* (*Gazeta Jutrzenki*). Prasa rewolwerowa kwitnie w Japonji niemniej niż w Europie i dawniej w bardzo - dosadny sposób robiła pieniądze. Piśmidła takie umieszczały wiersze skandaliczne, lub opowieści o wypadku wątpliwej natury zaszłym w domu jakiego poważanego Japończyka i przed jego mieszkaniem lub w pobliżu najęci ludzie odczytywali przechodzącej publiczności odpowiednie artykuły, dopóki zniesławiony w ten sposób obywatel nie okupił się znaczną sumą. Obecnie rząd wystąpił surowo przeciw podobnemu zdzierstwu, co nie przeszkadza wszakże, iż prasa rewolwerowa w Japonji pod względem zuchwalstwa i niemoralności nie ma sobie równej na całej kuli ziemskiej. Wielkiem poważaniem cieszą się wydawnictwa naukowe uniwersytetu w Tokio i stowarzyszenia nauk niemieckich. Nakoniec najpopularniejszym pismem humorystycznem w Japonji jest *Maru-Maru Szimbum*, które zaopatrzone obecnie tekstem nietylko japońskim, ale i angielskim jest dostępne i dla cudzoziemców. Rysunki i dowcipy są niesłychanie komiczne, ale niezawsze zgodne z europejskiemi pojęciami o przyzwoitości.

— **Duchowy telegraf.** S. L. Clemens, znany humorysta amerykański, piszący pod pseudonimem Marka Twaina, starając się o wstąpienie do „*London Society for psychical Researches*“ wystosował do sekretarza tego towarzystwa list następującej osnowy:

„Czcigodny panie! W istocie cieszyłbym się bardzo, gdyby mnie przyjęto do Towarzystwa jako członka, gdyż „przenoszenie się myśli“ jak to panowie, czy też „duchowy telegraf“ jak ja to nazywam, stanowi od lat prawie dziesięciu przedmiot gorliwych obserwacyj z mej strony. Do faktu tego tak przywykłem, iż wszystkie tego rodzaju silne popędy przypisuję innym osobom, i nieraz przy kreśleniu listu czuję, że powierzam pismu myśli poddane mi przez kogoś z oddali.

Ta obserwacja przyniosła mi nawet zyski. Jeżeli np. czuję silną chęć zapytać o co listownie, to zazwyczaj wstrzymuję się od napisania listu, wiem bowiem, że w tej samej chwili pisze odnośna osoba do mnie to, o czem chciałbym się dowiedzieć. Albo ja jej, lub ona mnie tę myśl poddała, jedno z dwojga; w każdym razie nie potrzebuję pisać, oszczędzam sobie tedy zbytecznego trudu. Dodać zaś muszę, że dzieje się to niemal bezwiednie.

Cygara sprowadzam z miejsca odległego o 1200 mil angielskich. Przed kilku dniami wpadło mi na myśl, że nowy mój obstalunek, uczyniony jeszcze przed 3 tygodniami pozostał niezałatwionym. Natychmiast zatelegrafowałem, zapytując o przyczynę, to znaczy napisałem telegram i chciałem go wyekspedjować, gdy nagle przyszło mi na myśl, że zbyteczne, bo właśnie w fabryce pakują cygara przezemnie zamówione.

I nie zawiodłem się: cygara rzeczywiście w tydzień potem nadeszły, a wysłano je jak świadczy stampilja, tego samego dnia, w którym chciałem telegrafować.

Dzięki temu „duchowemu telegrafowi“ nie potrzebowałem elektrycznego i oszczędziłem 50 centów dla biednych, (oczywiście biednym sam jestem).

Podobne przykłady zdarzały mi się w ostatnich latach tak często, że gdybym je wszystkie spisał, powstałoby obszerne dzieło. Ile razy napadła mnie gwałtowna chęć pisania listu, pokonywałem ją, wiedząc, że ten, do kogo chciałem pisać, pisze właśnie do mnie. Naturalnie grzeczność każe mi uczynić wyjątek dla pana. Prawdopodobnie telegrafowałeś mi pan, abym list napisał, a ja bez wahania spełniam jego wolę.

Już w maju 1878 począłem pisać o „duchowym telegrafie“ i napisałem jeden obszerny rozdział, do którego po kilku latach dodałem drugi. Nie odważyłem się dotąd tej mojej pracy ogłosić, ponieważ ludzie śmiać się będą, sądząc, że to — jak zwykle u mnie — żarty. Rezygnuję tedy z drukowania mego traktatu, ale sądzę, iż przynajmniej jedna z zawartych w nim myśli godna jest uwagi: Stwierdziłem, mianowicie, że ludzie mogą z sobą utrzymywać na największą nawet odległość zupełnie jasne połączenie duchowe. Aby to dało się uczuć, muszą obaj odnośni ludzie znajdować się w danej chwili w szczególnie dobrem usposobieniu. Owóż dlaczegoby nie miał się znaleść mąż głębokiej wiedzy, który wynalazłby środki do wywołania takiego usposobienia? Wtedy moglibyśmy dać spokój nieznanemu telefonowaniu i wystarczałoby np. powiedzieć sobie w duchu: „Chcę, aby mnie połączono z mózgiem policmajstra w Londynie!“ Nie trzebaby do tego znać odnośnej mowy. Dyskurs polegałby tylko na wymianie myśli więc miałby i tę korzyść, że tym sposobem w pięciu minutach dałoby się więcej wypowiedzieć niż słowami w kilku godzinach.“

— **Psy w armji.** *Exercito Italiano* podało niedawno ciekawą rozprawę włoskiego porucznika de Rossi o zużytkowaniu psów do celów wojskowych. De Rossi pisze:

„Ze względu na pomyślne rezultaty, jakie niemiecka i francuska armja przez zastosowanie psów do służby wojskowej odniosła, niewątpliwie i Włochy wprowadzą tę innowację do swej armji. Byłoby więc pożytecznem, omówić tę kwestję, która w rzeczywistości jest o wiele większej wagi jak się na pierwszy rzut oka przedstawia.

Powszechnie się na to zgadzają, że psy mogą służyć w armji nietylko do rekognoskowania terenu i ostrzeżenia o zbliżeniu się nieprzyjaciela lecz także do dostarczania amunicji żołnierzom podczas walki. Nie jestto czczym pomysłem tylko, jeżeli się zważy że w Belgji i w Hollandji używają mieszkańcy psów jako zwierząt pociągowych do wożenia taczek i wózków, wyładowanych dość znacznym ciężarem. Robiłem w tej mierze rozmaite próby i przyszedłem do przeświadczenia, że duńskie wielkie doggi mogą z wszelką łatwością obładowane trzema lub czterema paczkami patronów przebiedz w szybkim biegu przestrzeń 500 do 600 metrów.

Patrony winny być zapakowane w paczki w rodzaju żołnierskiego tornistra z silnego lnianego płótna. Paczki te umieszcza się za pomocą przechodzących po pod szyję i ogon rzemyków po bokach zwierzęcia, aby zaś nie uderzały psa po bokach, zapobiega temu zakrzywiona listwa drewniana łącząca obie paczki pod brzuchem psa. Jednem słowem uprząż psa w tym wypadku jest zupełnie podobna do uprzęży osłów, używanych do rozwożenia owoców we Włoszech.

Do wytresowania psa potrzebowałem mniej więcej 15 dni, przyczem z każdym dniem zwiększałem i ciężar i odległość przestrzeni. Nic łatwiejszego, jak przyuczyć psa do donoszenia patronów z wozów amunicyjnych na linję walki, a ilu żołnierzy, którzy dotychczas tem zajmować się muszą, można przed śmiercią i kalectwem uchronić, nie potrzebuję bliżej wyjaśniać. Psy w naszej armji powinne być jak najroślejsze i jak najsilniejsze a to z następujących powodów. Przedewszystkiem aby mogły znieść trudy rekognoskowania wojennego, które często połączone jest z wielkiemi niewygodami, dalej, aby w walce mogły bez zbytniego wytężenia sił kilka razy amunicję donosić, a w końcu, by nie uległy psom armji nieprzyjacielskiej. Jaki pożytek mogą przynieść armji rącze legawce lub zręczne jamniki? Żadnego, gdyż przy pierwszem spotkaniu się z psami nieprzyjacielskimi większego gatunku muszą im uledz bezwzględnie. W naszej więc armji, pisze de Rossi, powinny być zaprowadzone wielkie duńskie doggi, które dość są pojętne, by je można wytresować, a zarazem dość silne, by wszelkie trudy i niewygody znieść mogły.

Przejdźmy teraz do innego pytania: jakiej płci powinne być te wojskowe psy. Jest to kwestja nader doniosłego znaczenia. Jaki będziemy mieli pożytek, do czego zda się najlepsza tresura, jeżeli nasze psy poczują w obozie nieprzyjacielskim bodaj jedną suczkę. W tej samej chwili nasi psi sprzymierzeńcy przejdą na stronę nieprzyjacielską i tej zarady dopuszczą się dla jednej jedynej... suczki. W armji więc trzeba zaprowadzić tylko suki, które raz że są pojętniejsze od psów, powtóre zaś mogą być ponętą dla psów nieprzyjacielskich.

W końcu przy zaprowadzeniu psów w armji uważać należy na wielkość i barwę psów, aby zapobiedz wszelkim nieporozumieniom. Jeżeli żołnierz wie, że żadnych psów w armji nie ma jak tylko duńskie doggi-suki, to z pewnością nie strzeli do niej choćby z innego pułku do jego pułku się przybłąkała. Jednem słowem, należy przyuczyć psy do rekognoskowania terenu, przynoszenia amunicji, wyszukiwania rannych, do polowania na psy innych gatunków, a tak wytresowane zwierzęta należy po dwa rozdać do każdego pułku.

— **Zemsta rywalki.** Sztylet, rewolwer, witrjolej, a choćby nawet fosfor, zeskrobany z zapałek, przeżyły się już widocznie, jako środki, przy których pomocy załatwiają się zwykle rachunki między rywalkami. Takby przynajmniej wnosić należało z następującej sceny zazdrości, o której donoszą gazety rzymskie. Panna Alvaredo, niezbyt już młoda i ładna, ale bogata rzymianka, miała od lat kilku na usługach swoich młodą i śliczną dziewczynę, której zatruwała życie najrozmaitszemi wymaganiami. Dziewczyna, mimo wysiłków, nie umiała nigdy zadowolnić swej pani w zupełności, znosiła jednak wszystkie jej kaprysy w nadziei, iż uzbierawszy sobie trochę grosza, wyzwoli się nakoniec z tej biedy, zaślubiając swego narzeczonego, młodego i ładnego, lecz ubogiego urzędnika.

Niestety, panna Alvaredo zwróciła swe oczy na młodego człowieka i obietnicami awansu, oraz widokami grubego swego posagu dokazała tyle, iż urzędniczek ów porzucił ukochaną, a oświadczył się o rękę jej pani i został przyjęty. Ślub miał się właśnie w tych dniach odbyć, a biednej porzuconej Linie przypadło w udziale ubierać w weselne szaty swoję rywalkę. Nie dając poznać żadnego żalu, najspokojniejsza z pozoru, dopełniała Lina tej czynności. Goście byli już zebrani i oblubienica, ubrana w przepyszną białą suknię, miała już na głowie welon i wianuszek z kwiatu pomarańczowego. Chciała też wstać z krzesła, lecz pokojowa oświadczyła, że musi jej jeszcze coś poprawić na głowie i zaszedłszy z jakiemś naczyniem, wylała jej w mgnieniu oka na głowę, twarz i toaletę — trzy kwarty atramentu. Powstał nieopisany popłoch, oblubienica naturalnie zemdlała, a mściwa rywalka umknęła w zamieszaniu nie zatrzymana przez nikogo. O ślubie dnia tego nie mogło być mowy, zwłaszcza, że odczyszczenie panny młodej zabrało cały tydzień, albowiem atrament przesiąknął łatwo przez powiewny kostjum i zmienił pannę Alvaredo w kompletną murzynkę. Ale i po tygodniu ślubu nie było, albowiem pan młody, nie dowierzając widocznie uskutecznionemu odczyszczeniu, stracił ochotę do zaślubienia panny Alvaredo. Zniknął też w końcu z miasta i zachodzi obawa, iż nawróci się do mściwej dziewczyny.

— **Kurtyna wodna.** Okropne katastrofy pożarów w teatrach powtarzają się raz po raz, jakby na przestrogę ludziom. To też obmyślają mnóstwo rozmaitych sposobów odwrócenia niebezpieczeństwa i ratowania widzów. Na nieszczęście dotychczas wszystkie te piękne pomysły na papierze tylko istnieją i nim przyjdzie do tego, że bez obawy można będzie zachwycać się sztuką dramatyczną, spali się pewnie niejeden teatr i tysiące ludzi śmierć męczeńską poniosą — dla miłości sztuki. Do praktycznych bardzo pomysłów zaliczyć można ten, który podaje pewien inżynier francuski p. Achard. Oddawna już w niektórych teatrach urządzone były ochronne kurtyny z żelaznej blachy; spuszczone szybko w chwili gdy pożar wybucha, miałyby zatrzymywać ogień, na scenie zwykle powstający i nie dopuszczać go do parteru, w pierwszych chwilach przynajmniej. Na nieszczęście zwykle podczas katastrofy taki zamęt wszczyna się we wszystkich zakątach, do sceny przytykających, że nigdy zapewne taka żelazna kurtyna nie była w porę spuszczona, a najmniejsze opóźnienie czyni ją nieużyteczną. P. Achard radzi poprostu żelazo zastąpić wodą, urządzić zasłonę wodną, ta bowiem nietylko przerwie komunikację pomiędzy sceną a parterem, lecz ugasi płomienie w tem miejscu i powietrze odświeży. Mechanizm nie jest wcale zawiły i może być zastosowany w każdem mieście, posiadającem wodociągi. Plan inżyniera francuskiego polega na tem, aby w miejscu, skąd spuszcza się kurtyna zwyczajna, umieścić rurę żelazną połączoną z wodociągiem. Mechanizm, wprowadzający wodę do tej rury, musi być umieszczony na zewnątrz teatru i powierzony podczas przedstawienia straży ogniowej. Rura powinna mieć u dołu wązką szparę, która niezbyt wielką ilość wody na raz przepuszcza, gdy jednak nieustannie jest napełniana, struga wodna bez przerwy też spływa i tworzy prawdziwą zasłonę.

Część ekonomiczna.

= **Z powodu** wybuchu zarazy racicowej u trzody chlewnej w Korszowie (pow. kołomyjski) zabroniło namiestnictwo ładowania i wyładowywania bydła i świń na stacji kolei lwowsko-czerniowieckiej w Korszowie.

= **Choroby stadne.** Od dn. 17—26 listopada b. r. sprawdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową u bydła: — w Petlikowcach (powiat buczacki); w Nowosiółkach (powiat podhajecki); w Bouszowie (powiat rohatyński) i w Uhrynowie (powiat stanisławowski).

Zarazę racicową u świń: w Korszowie (pow, kołomyjski).

Zarazę wąglikową: w Widełce (pow. kolbuszowski); w Babicach i Tyszkowicach (pow. przemyski).

Świerzb u koni: w Gładyszowie (pow. gorlicki).

Nosaciznę u koni: w Borusowy (pow. dąbrowski).

Ospę u owiec: W Borkach wielkich (pow. tarnopolski.

W powyższym okresie czasu, z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa u bydła: — w Gusztynie (powiat borszczowski); w Nagorzance i Rosochaczu (powiat czortkowski; — w Mierowie i Obydowie (powiat kamionecki); w Truchanowie, Lubienicach, Synowódzku (powiat stryjski) i w Kołodróbce (powiat zaleszczycki).

Zaraza wąglikowa: w Łękach (powiat jasielski) i w Przewrotnem (powiat rzeszowski).

Świerzb u koni: w Szalowy (powiat gorlicki).

Wiedeń 1 grudnia.

(Z) Pomimo silnych kursów paryskich zachowywała spekulacja z początku rezerwę, albowiem z Francji nie było jeszcze pewnych wiadomości o rezultacie przesilenia. Także pogłoska o wzmacnianiu wojsk rosyjskich na granicy austrjackiej irytowała mocno świat finansowy i dlatego korzystna tendencja nie mogła wziąć góry.

W dalszym ciągu poprawiło się wprawdzie ogólne usposobienie, ale obrót nie przybrał obszerniejszych rozmiarów, ograniczał się bowiem prawie wyłącznie do akcyj kredytowych i renty złotej węgierskiej.

Notowano:

Kredyty austrjackie 278·50, węgierskie 284·75, anglobanki 110·50, bankvereiny 90·50, laenderbanki 219·50, uniony —·—, ludwiki 206·50, czerniowieckie 218·25, renta wspólna 81·25, srebrna 82·80, złota austrjacka 111·90, papierowa 5% 96·10, złota węgierska 99·50, papierowa 5% 85·75, ruble 1·10¼.

Gazeta urzędowa ogłasza:

Licytacje egzekucyjne:

W sądzie w Nowym Sączu 22 grudnia 1887 i 26 stycznia 1888 dóbr Bobowa i Berdychów cena wywołania 63.550 zł.;

w sądzie lwowskim 26go stycznia i 1go marca 1888 real. 181 m. we Lwowie c. w. 67.919 zł.;

w sądzie w Sanoku 17 stycznia i 21 lutego 1888 dóbr Teleśnica Oszwarowa c. w. 17,470 zł.

Konkursa:

Na 10 posad adjunktów przy sądach obwodowych termin do 10 grudnia;

na posady nauczycieli ludowych z płacą 300 zł. a mianowicie:

32 w powiecie lwowskim — 21 w powiecie bobreckim z płacą 250 zł.;

w powiecie lwowskim 16 posad — 23 w powiecie bobreckim termin do 31 grudnia b. r.:

na 8 posad adjunktów sądów obwodowych i powiatowych termin do 10 grudnia b. r.;

na posady nauczycieli ludowych, a mianowicie na 4 posady w powiecie rzeszowskim, 6 w powiecie łańcuckim, na 8 w powiecie krakowskim termin do 12 grudnia b. r.;

na posadę adjunkta biur pomocniczych c. k. sądu krajowego w Krakowie termin 14 grudnia;

na posadę zastępcy prokuratora państwa w Złoczowie termin do 15 grudnia;

na posadę radzcy sądu krajowego we Lwowie termin do 18 grudnia b. r.;

na sędziego powiatowego w Mostach termin do 12 grudnia b. r.

Telegramy „Przeglądu“.

(Otrzymane wczoraj).

Kolonja 2go grudnia. *Köln. Ztg.* otrzymuje podpisane przez Edwarda Bocher, przyjaciela i pełnomocnika Orleanów, oświadczenie, iż żaden z książąt orleańskich nie brał w jakikolwiek sposób pośrednio lub bezpośrednio udziału w aktach wykrytych przez *Köln. Ztg.* Książęta orleańscy nie brali i brać nie myślą udziału w wypadkach na półwyspie bałkańskim.

Paryż 2 grudnia. Wczorajszy wieczór był bardzo ruchliwy, lecz nie przyszło do poważnych zajść. Aresztowano około 20 osób, które jednak wkrótce wypuszczono na wolność. Deroulède'a i Ludwikę Michel aresztowano tylko na kilka chwil dla obrony ich przed nieprzyjaźnym tłumem. Przed północą zapanował spokój.

Konstantynopol 2 grudnia. Zapewniają, iż w rozmowie między carem a Bismarkiem nie poruszono kwestyj, dotyczących Bułgarji i Egiptu.

(Otrzymane dzisiaj).

Paryż 3 grudnia. Orędzie Grévy'ego, przedłożone izbie, powiada, że wczorajsze wotum izb obydwóch równa się wezwaniu go do dymisji. Miałby on prawo, a nawet obowiązek pozostać na swej godności, ustępuje jednak, aby uniknąć konfliktu, a odpowiedzialność składa na tych, którzy ją przyjmują. Apelując do Francji, dla której 9 lat pokoju, porządku i bezpieczeństwa zdołał zyskać i którą pozostawia zbrojną i gotową do obrony swej czci.

Kończy Grévy swoje orędzie życzeniem, aby rzeczpospolita przez zamach przeciw niemu (Grévy'emu) dokonany w niczem szkody nie poniosła.

Obie Izby przyjęły orędzie Grévy'ego w głuchem milczeniu.

Wybór prezydenta odbędzie się dziś w Wersalu.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3 grudnia.

Hotel Angielski: P. p.: M. Ader z Krakowa. K. Rozwadowski z Turówki. H. Niemczanowski z Hliboki. M. Wawrzynkiewicz z Kunaszowa.

Z zbożowych targów.

3 grudnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6.20 – 6 70	6 10 – 6 60	6 —— 6 50	6.35 – 7.—
Żyto	4 35 4 80	4.20 – 4 65	4 05 – 4 55	4.50 – 5.—
Jęczmień	3 75 – 6 50	3 75 – 6.50	3 50 – 6.–	4 —— 6 50
Owies	3 90 – 4 50	3 70 – 4.30	3.60 – 4 —	4 —— 4 75
Groch	.— 5.—	4. 8 —	4.— 8.—	4.75 8 50
Wyka	4 — .4.60	3.85 – 4·50	3.75 – 4.35	4.10 – 4 80
Rzepak	9.75 10.70	9 50 10.50	9.— 10 50	10.— 10 70
Lnianka	.— .—	.— .—	—.—.—	.— .—
Konic. czer.	30.——.45	28.—.45—	27.—·40	34.—46 —
Konic. biała.	——	40.—48.—	37.—50.—	40 —55—
Konic. szwed	——	——	——	——

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 25 — 45 nominalnie. Nowy chmiel od 50 do 75 złr. za 56 kilogramów. Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 23·— do 24.50. Wiedeń 3 grudnia. Pszenica od 7·65 do —·—. Żyto od 6·30 do —·—. Okowita 25 50 — do —·—. Berlin 3 grudnia. Pszenica 161. — do 171.— Żyto 118.— do 122·— Okowita 97.— do 100 50. Peszt 3 grudnia. Pszenica 7 35 do —·— Żyto 5 90 do —·— Okowita 24 75 do —·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 3 grudnia. Godzina 10 minut 55 Renta wspólna papierowa 81 30 Renta wspólna srebrna 82·90 Renta 4% złota 111.95. Renta 5% papierowa 96.15. Akcje banku austro-węgierskiego 888. — Akcje austrjackie kredytowe 277.75. Funty szterlingi 125.95. Napoleondory 09 96 —. Marki niemieckie 61.77½

Lwów. Z Izby handlowej, 3 grudnia 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	2?5 50	208 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	217 50	221 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	281 —	286 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	- - —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 40	100 40
„ „ „ 5 „ prem.	102 25	103 25
Banku krajowego 4½% w. a.	95 25	96 25
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „	91 25	92 25
„ „ „ 4½ „	96 15	97 15
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	51 —	54 —
„ „ „ (d. 5%) 2½% „	45 —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 75	— —
„ „ „ 1883 4½% „	93 75	94 75
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	18 50	20 50
„ Stanisławowa	33 50	35 50
6. Monety		
Dukat holenderski	5·83	5·93
Dukat cesarski	5·88	5 98
Napoleondor	9·92	10·02
Półimperjał rosyjski	10·26	10·36
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1 09½	1·11½
100 marek niemieckich	61.60	62,25

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	7.06
„ Podwołoczysk	10.24	3.05	8.50	
„ „ na Podzamcze	10.10	2.28	8.19	
„ Czerniowiec	10 3	3.35	5 30	
„ Stanisławowa	6 36	9.35	9.29	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	10.25	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	10.55	1.08	
„ Czerniowiec	6.20	11 06	12.22	
„ Stanisławowa	9.34	6.35	5.20	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 Z Stryja Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. 1 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o g. 6. m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)